Nr. 23. Lwów. — Czwartek dnia 29 Stycznia. Rok

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie: bez dostawy — Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na Prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10, Dwumies. „ 2·10, Kwartalnie „ 3·—, Rocznie „ 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą należy się zgłaszać do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałusza, ulica Czarnieckiego 8, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok tasiemek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Franciszka S. Jutro: św. Martyny p. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 41, Zachód „ 4 „ 48 | Długość dnia g. 9 m. 7, Przybyło dnia 2 min.

## Przegląd polityczny.

Lwów 28 stycznia.

Nowe informacye o nocie rosyjskiej do Bułgaryi przedstawiają tę akcyę dyplomatyczną w całkiem odmiennem świetle. Zapewne pamiętają czytelnicy, że niedawno kursowała pogłoska o jakichś rokowaniach, odbywających się między rządami w sprawie solidarnego oddziaływania przeciw machinacyom międzynarodowego anarchizmu. Otóż podstawą tych rokowań, albo raczej uważań, był komunikat rosyjski, rozesłany monarchicznym rządom, o robotach nihilistycznych, których główny warsztat zaczęli anarchiści przenosić z Szwajcaryi i Francyi nad dolny Dunaj. Komunikat pana Giersa zawierał dokładny opis stosunków nihilistycznych, celów, środków i planów. Śledztwo, zarządzone nad Łuckim, jego zeznania i świadectwa osób, aresztowanych w skutek owych zeznań, dały nowy materyał, potwierdzający zapatrywanie, wyłuszczone w komunikacie p. Giersa. Te wszystkie nowe dane udzielono z Petersburga rządom europejskim. Wówczas to nietylko Niemcy i Austrya, lecz wszystkie mocarstwa, będące w jakimkolwiek stosunku z ligą pokojową, głównie zaś Włochy i Anglja, wystąpiły w Sofji z przedstawieniami, których treść jest już znana. Uczyniono ten krok zbiorowy samodzielnie, wcale zaś nie na życzenie Petersburga, bo takiego życzenia wyraźnie nie wypowiedział rząd rosyjski; uczyniono ten krok zarówno w interesie ogólnego porządku, jak i dobra Bułgaryi. Liga pokojowa postawiła sobie za zadanie zwalczać wszelkie burzycielskie machinacye, bądź skierowane przeciw *status quo* na półwyspie bałkańskim, bądź w ogóle podkopujące legalny porządek. W tym wypadku liga musiała wystąpić z naciskiem tem większym, że nihilizm, jako siła nastająca na prawowity rząd rosyjski, począł się szerzyć w pojęciach sfer petersburskich z imieniem Bułgaryi. To oczywiście mogłoby tylko niezmiernie zaszkodzić księstwu, które swem rozstropnem postępowaniem zasłużyło na życzliwość. Otóż dla tego rządy europejskie pospieszyły z przestrogą i poparłszy ją dowodami, udzielonemi im z Petersburga, a rząd sofijski przyjął wdzięcznie te słuszne uwagi i rady, przyrzekając uczynić im zadość.

Jeśli takie przedstawienie sprawy jest zgodne z prawdą — a wszystko za tem przemawia, — tedy nie mają racyi ci, którzy utrzymują, że cała ta akcya jest pośredniem uznaniem przez Rosyę teraźniejszego rządu bułgarskiego. Rosya, uważając rząd bułgarski za rewolucyjny, wcale nie myślała pobudzać go przeciw rewolucyonistom; ona raczej chciała dowodami poprzeć swe zapatrywanie na charakter bułgarskiego rządu. Natomiast rządy ligi pokojowej postanowiły zdjąć z Bułgaryi to podejrzenie, które z czasem mogło jej zaszkodzić.

---

Z powodu rządowego projektu w Prusach o funduszu obrocznym Bismark w swym organie (*Hamb. Nachr.*) wystąpił nadzwyczaj ostro przeciw gabinetowi Capriviego. Zdaniem eks kanclerza, ginie wszystko, co on zrobił; maluczko, a Prusy zejdą do szeregu państw drugorzędnych. „Bo w istocie, cóż to jest za rząd? — woła *Hamb. Nachr.* — On tylko o tem myśli, aby wszystkim ustępować, którzy nastąpią mu na palce; chce być popularnym we wszystkich sferach, lubo to przecież jest niemożliwe bez utraty powagi i siły. I rzeczywiście, cóż widzimy? Skutki tej polityki leżą jak na dłoni. Wszędzie same ustępstwa i kapitulacye, nigdzie najmniejszego zysku. Postawa Austryi w rokowaniach handlowych pokazuje, że to państwo przestało już zabiegać o łaskę berlińską i żąda ofiar za swój dobry humor. Układ z Anglją o ziemie afrykańskie nauczy zagranicę występować w obec Niemiec z takiemi pretensyami, o których przedtem ani jej się nie śniło. Ustępczość rządowa rozbudziła wewnątrz kraju aspiracye, których niepodobna zaspokoić. Socyalna demokracya rozwija się bez żadnych przeszkód. Katolicy burmistrzują, czego zażądają, to im zaraz rząd podaje na tacy. Niebawem obudzą się francuskie aspiracye w Alzacyi i Lotaryngji i rząd zacznie z niemi kokietować. Ba, nawet Welfom i Polakom będzie uczynione wszystko, czego zażądają. Do czego to prowadzi? Zapowiedziano epokę reform; dotychczas widzimy tylko epokę ustępstw, płynących ze słabości".

W tym sensie długo prawi *Hamb. Nachr.* Otóż, nikt nie zaprzecza, że Caprivi odrabia bismarkowskie niesprawiedliwości i daj mu Panie Boże zajść w tym kierunku jak najdalej. Niech sobie eks-kanclerz nazywa to „ustępstwami słabości," my tylko zapytamy: czy choć trochę te ustępstwa zaszkodziły Niemcom? Przeciwnie, wrócił spokój w całej Europie, a specyalnie w cesarstwie niemieckiem obudziło się swobodne życie polityczne. Czyż lepiej było, gdy panowały ustawy wyjątkowe, gdy katolików zapędzano krzywdami do obozu opozycyjnego, gdy wszystkie kanclerskie mopsy szczekały na Polaków, Welfów, Francuzów i Duńczyków, gdy nikt dobrego słowa nie mógł znaleźć dla berlińskiego rządu, a wszyscy się go bali, jak się ludzie boją każdej niemoralnej siły? Co kto woli. Niech się Bismark pieni — Niemcy pewnie wyżej cenią dzisiejsze czasy niż bismarkowskie.

---

Jak wiadomo, angielski parlament zebrał się na sesją, która ma być bardzo ważna z tego powodu, iż rząd, korzystając z rozbicia w obozie opozycyjnym, postanowił przeprowadzić szereg ważnych reform. Nawet pod grozą tego niebezpieczeństwa Irlandczycy nie patrafili się pogodzić. Parnell występuje jako wódz całego stronnictwa, nie zwracając żadnej uwagi na to, że go nie słucha połowa irlandzkich deputowanych. Według ostatnich wiadomości Sexton i Mac Carthy z jednej strony, a O'Brien i Dillon z drugiej uchwalili, że obie frakcye irlandzkie, t. j. ta, co została przy Parnellu i ta, która słucha Mac-Carthy'ego będą do końca kadencyi istniały obok siebie, nie walcząc ze sobą, ani się popierając. Dopiero przyszłe walne wybory rozstrzygną kto ma być wodzem. Skoro tak postanowiono, więc Parnell i Mac-Carthy już teraz muszą się licytować przed opinją irlandzką. I oto ów dawniej niekoronowany król irlandzki ogłosił swój program, zawierający takie żądania: Irlandja musi mieć własny parlament, zupełnie samodzielny w sprawach krajowych, niepodlegający żadnej kontroli londyńskiego rządu. Królowa może mieć prawo jednego veta przeciw uchwałom irlandzkiego parlamentu, ale takiego veta nie może mieć rząd londyński. Policya i milicya podlegać muszą parlamentowi irlandzkiemu. Stosunek finansowy Irlandyi do Anglji będzie uregulowany na mocy układu konstytucyjnego. Kontrola nad wspólnemi wydatkami tak samo będzie należała do parlamentu dublińskiego, jak teraz należy do londyńskiego. Liczba Irlandczyków, którzy muszą się znajdować w służbie dyplomatycznej, w zarządzie armji i marynarki wojennej, musi być stale określona w układzie konstytucyjnym.

Ten program idzie dalej od wszystkiego, co chciał uczynić dla Irlandji Gladstone. Oczywiście ogłosił go Parnell tylko dlatego, że potrzebuje bodaj takiemi przyrzeczeniami, w które sam zapewne nie wierzy, zdobyć napowrót utraconą popularność i potęgę. Ale takie bałamuctwo nigdy nie wychodzi narodowi na dobre.

---

Berliński dziennik *Ostdeutsche Presse* donosi, że rokowania rządu pruskiego z Watykanem w sprawie obsadzenia arcybiskupiej stolicy w Poznaniu już się skończyły. Osiągnięto zupełne porozumienie co do warunków, którym musi odpowiadać kandydat. Następnie Watykan przesłał rządowi pruskiemu propozycyę, w której wymienił dwóch kandydatów, mianowicie X. M i e c z k o w s k i e g o, dywizyjnego kapelana w Gdańsku, i X hrabiego P o n i ń s k i e g o, proboszcza w Kościelcach. Wybór zostawiono pruskiemu rządowi.

---

Wczoraj rozeszła się pogłoska, że w. ks. luksemburskie zawarło z Niemcami wojenną konwencyę, na mocy której pruscy oficerowie obejmą komendę nad gwardją luksemburską, jedynem wojskiem, utrzymywanem przez owo wielkie księstwo. Telegram o tej pogłosce otrzymaliśmy wczoraj późnym wieczorem. Dziś nadszedł drugi telegram z Luxemburga, reprodukujący doniesienie miejscowego urzędowego dziennika, który nazywa tę pogłoskę „waryackim wymysłem."

## Korespondencje.

Wiedeń 26 stycznia.

(?) Łatwo sobie wyobrazić, że od wczoraj wre tutaj jak w kotle, prowadzone są gorączkowe rozprawy, rzeczy najprostsze wydają się dziwnemi, podnoszone są pytania, na które każdy sam sobie odpowiadać winien. Świadczy to wszystko o nadzwyczajności kroku, który rząd uczynił. Nie ma jednak ani jednego głosu, któryby nie przyznawał, że rząd postąpił bardzo zręcznie, mądrze i energicznie, rozwiązując Radę państwa. Zastanawiają się jedynie wszyscy nad tem, co spowodowało rząd do tego kroku? A skoro tutaj stawiają sobie ludzie to pytanie, to zapewne stawiają je sobie i u nas, pomimo, że przecież motywa postępowania rządu są zupełnie jasne. Jednak przytoczę te motywa. Oto one: Po pierwsze większość w Radzie państwa bywała trudną do osiągnięcia i wątpliwą, wymagała uciążliwych zabiegów, na czem cierpiał bieg spraw. Powtóre: zachodziły dwie sprzeczności: Niemcy stojący przy ugodzie w Pradze, zatem idący z rządem, stali w Wiedniu w opozycji przeciw rządowi; Czesi należący w Wiedniu do rządowej większości, stanęli w Pradze przeciw rządowi swoją ostatnią deklaracją. Po trzecie zachodziła wątpliwość, czy Rada państwa ma prawo wybierać po raz siódmy delegacje wspólne. Po czwarte debata budżetowa byłaby tylko agitacją wyborczą, wygłaszaniem mów *zum Fenster hinaus*, rozdmuchiwaniem namiętności, czego należało uniknąć. Po piąte należało ile możności skrócić czas, którby skrajne partje miały do dyspozycji dla swojej destrukcyjnej agitacji i walki wyborczej. Po szóste nareszcie należałoby otworzyć bramę zdrowej przyszłości, przygotować zdrowy program wyborczy, zdrowe hasła, a tem samem ułatwić przyjście do skutku nowej a pożądanej większości. Przez rozwiązanie Rady państwa oraz manifest rządu — przez tę, jak nazwano, drukowaną mowę tronową — tym wszystkim względom stało się zadosyć.

Prawdą jest, że manifest rządu przypuszcza n o w ą s y t u a c y ę, n o w ą, inną większość, złożoną zawsze z różnolitych żywiołów, jak to mówi manifest. Większość ta nie może być przeciwną programowi rządu, ani rozwojowi konstytucji, gwarantującej prawa krajów i ludów. Manifest rządu wyraźnie to podnosi. Otóż w tej mierze z w i e l u stron rzecz tak przedstawiają — a przytaczam te zapatrywania przedmiotowo, jako pochodzące od ludzi kompetentnych — lubo bez zaręczania za ich zupełną trafność. Mówią zatem tak: Hr. Taaffe przekonawszy się, że dotychczasowa większość nie powróci, gdyż Czesi do niej należeć nie będą, musiał się za inną obejrzeć. W pierwszej linji musiał wziąć w rachubę umiarkowaną lewicę, tę, która z rządem idzie ręka w rękę w Pradze; drugą grupą większości mogą być Polacy, trzecią — klub Coroniniego, czwartą — klub Hohenwarta. Reszty ewentualne staroczechów i centrum prawe zajmą to stanowisko, jakie dotąd zajmował Coronini. Na jakich podstawach może taka większość się połączyć? Oto najpierw musi być usunięte z programu wszystko drażniące, a nie pilne, więc wszelkie postulata doktrynerów liberalnych i postulata centrum. Lecz ani przeciw jednym, ani przeciw drugim nie może być nic podjęte. To *status quo*, ta *trenga Dei* (rozejm Boży) ma na celu dwie dodatnie akcje: najpierw dokonanie pojednania narodowości, powtóre dokończenie budowy ustaw socyalnych, ażeby ocalić państwo i społeczeństwo przed prądami rozkładowemi, przed rewolucyjnym socyalizmem i anarchją. Ten program mogą przyjąć wszystkie wymienione grupy; Niemcy nadto potrzebują protekcji rządu w walce przeciw skrajnym antisemitom.

Jako znak zamierzonego ugrupowania i akcji mają Niemcy otrzymać nowego ministra komunikacji. Wymieniają Baernreitera, wielkiego posiadacza w Czechach, umiarkowanego członka lewicy. Dalsze ukształtowanie nowej sytuacji nastąpiłoby po ugrupowaniu się nowej Izby. Mówią, że jeżeliby p. Dunajewski w gabinecie pozostać nie chciał, to objąłby Bacquehem tekę finansów, a tekę handlu objąłby inny Polak, prof. Biliński, lub inny z posłów.

Inni wszelako mówią: Motywa rozwiązania Izby są te same, co wyżej podane; lecz po za tem nic nie jest ułożonem; może być to i owo zamierzonem, lecz zgoła nie jest sformułowanem — gdyż dopiero po wyborach będzie hr. Taaffe w położeniu powzięcia decyzyj.

W ogóle jednak utrzymują, że już w bliskim czasie zajdą wypadki, przed wyborami, które do reszty sytuację przyszłą zaznaczą.

Powtarzam, że przytoczyłem zdania poważne z różnych źródeł — gdyż w tej chwili po za taką przedmiotową relację wyjść niepodobna, równie jak nie podobna takich informacyj zamilczeć.

Prostując jedno z wczorajszych doniesień dodaję jeszcze, że a u t o r e m g ł ó w n y m manifestu jest minister Schoenborn.

## Mały Fejleton.

O modach.

Zachowała się w galerji Luwru akwarela przedstawiająca biesiadę wydaną przez panią Du Barry w jej pałacyku pod Paryżem. Dekoracja jadalni biała ze złotem, a na tem tle najweselsze emblematy jakie można wymyśleć, wszędzie kwiaty i kwiaty — pęki zieleni i owoców — wstęgi różowe i pyzate amorki.

Dzisiejsze przybrania jadalni przypomina ową akwarelę. Po surowych ciemnych obiciach mamy jasne — po sztywnych, twardych stołkach, krzesła miękko obite z oparciem wygodnem. Dywan kładzie się na posadzkę — gruba tkanina przykrywa stół jadalny i nie zdejmuje się wcale, pozostawia się ją pod obrusem dla uniknięcia stuku naczyń. Kwiaty i wazonowe rośliny po kątach, kwiaty na stole, a porcelanowe kandelabry dopełniają wesołego wrażenia...

Kokieterja zdobyła sobie szerokie pole popisu: hafty błyszczą wszędzie, na obrusach i serwetach. Do obiadów, prawda, one nie służą, ale przy każdem innem zresztą przyjęciu występują jako przybranie nieodzowne stołowej bielizny. Śliczne mamy nakrycia i to z zastosowaniem zupełnem do wielkości i formy sprzętów — na bufety długie, wąskie ręczniki - obrusy — na tace i stoliczki czworograniaste, podłużne lub okrągłe serwety z frendzlami szlakiem różnokolorowym do koła i monogramem pośrodku; — do owoców, lodów, maleńkie, zaledwie ćwierć łokcia w kwadrat mierzące serwetki, szbafowane złotem; do herbaty, kawy, trochę większe z frendzlami lub bez, zawsze bogato kolorami wyszywana...

Coraz więcej się rozpowszechnia w modnym świecie zwyczaj dawania podwieczorku czyli „lunchu." Po Five o'clock — kolej na Lunch, choć jedno nie rugoje drugiego. W Paryżu przyjął się zwyczaj lunchow'ania po ślubie odbywającym się w południe, co wskazuje godzinę podwieczorku. Modny ten sposób podejmowania gości weselnych najmniej przedstawia trudności i ambarasu.

Lunch nie jest przyjęciem wymagającem poważnej etykiety — nie podlega surowym formom i przepisom. Najrozmaitsze kombinacje mają tu miejsce; zestawienie potraw, zarządzenie usługą pozostawia się fantazji i gustowi.

Od półmisków zwanych plats de résistance bo są pożywniejsze od innych aż do najlżejszych kulinarnych pomysłów — od szynki i pasztetów, aż do przysmaczków cukierniach, i wszelkiego rodzaju łakótek, można wszystko podać. Ciepłe dania jednakże stanowią kontrabandę niejako — główną charakterystyką i cechą angielskiego podwieczorku są z i m n e p o t r a w y, inaczej lunch zmieniłby się w śniadanie. Różnicę, którą widzimy między lunchem a śniadaniem, zaznacza ściśle oznaczone śniadaniowe menu — i to, że śniadanie je się siedząc, podczas gdy w lunchu do woli gości zostawionym jest wybor tego, co każdy spożyć pragnie, co sobie każe podać z bufetu, i czy zechce zasiąść przed swoim talerzem lub trzymać go w dłoni — zjeść cośkolwiek, albo pokrzepiać się tylko pięknym widokiem. Niepoślednie też miejsce zajmuje wdzięczna dekoracja podczas podwieczorku, a oryginalność i duża doza pomysłowości pani domu wielką odgrywają tu rolę.

Lunch uważa się za intermezzo, nie bierze się z poważnej strony jak śniadanie, co nie przeszkadza wcale aby mnogo gastronomicznych przysmaków nie podnosiło wartości tego rodzaju przyjęć.

Wszelkie srebra, porcelany, stołowa bielizna i wszystkie ładne fantazje, któremi przyozdabiają się dzisiejsze wyroby, znajdują pole popisu podczas podwieczorku — zależy od gospodyni w jaki sposób korzyść z tego wyciągnąć zdoła.

Gdy zebranie jest liczniejszem, zostawiają się małe stoliki z całkowitem nakryciem, gdziebądźkolwiek, dla wygody gości...

Słówko o ubiorach. Zacznę od dzieci. Proszę sobie wyobrazić maleństwo w długich szatach. Nie inaczej dziś je ubierają. Chłopczyki noszą pantalony, bonżurki, wykrochmalone koszule, kamizelki, laseczki i paltoty zupełnie takie same jak ich ojcowie. Dziewczynki znikają całkowicie w płaszczach wlokących się prawie za niemi, które mają tę dobrą stronę, że lepiej ochraniają przed zimnem, niż króciutkie sukienki; robią się one także poniżej kostek z krótkim stanem i przymarszczaną, prosto opadającą spodniczką. O dawnych kusych ubraniach nie ma już mowy.

Czy to sprawiły niezwykłe mrozy panujące w Paryżu? — futra tam do tego stopnia na porządku dziennym, że nawet proste baranie kożuchy zjawiły się na ulicach! Naśladownictwo futer rozwinęło się na wielką skalę. Każdy bo chce mieć futro, a nie każdy może... Bobry między innemi robią furorę, mężczyźni i damy w nie stroją się zarówno, a nawet cygarnice w bobrowe oprawiają futro.

Szkaie balowe futrem garnirują. — Sukno na balowe suknie nadzwyczaj lubione, dobrze wygląda obszyte futrem, ale i lekkie tkaniny, nie wspominając już aksamitu i jedwabiu, mają ubrania futrzane. Czasem są to wąziutkie pasemka obrębiające stanik i bok sukień, czasem zaś całe zwierzątka, jak sobole, figurują w garnirunkach z ogonkiem i pyszczkiem...

Suknie aksamitne w prążki i sukienne noszą się bardzo i na ulicy, a do podnoszenia przydługich spodnic pojawiły się już rozmaite podtrzymywacze, których opisywać niepodobna.

## Z Izby sądowej.

(*Podpalenie*).

Lwów 28 stycznia.

Przed trybunałem sądu przysięgłych rozpoczął się dziś proces księdza Antoniego Ajtala Kowalskiego, grecko katolickiego wikarego z Kulikowa oskarżonego o zbrodnię podpalenia. Sala sądowa przepełniona jest publicznością, a wstęp dozwolony tylko za biletami.

Trybunałowi złożonemu z radzców: Bogdaniego, Frankego i sędziego Nowackiego przewodniczy radzca Spędakowski. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora Chyliński. Obrońcami są adwokaci Dr Fedak i Dr Dzięślelewicz.

Po wylosowaniu ławy przysięgłych jeszcze przed odczytaniem aktu oskarżenia zażądali obrońcy, aby całą rozprawę przeprowadzono tajnie, gdyż idzie tu o kapłana, zatem omawianie publiczne tej sprawy podkopałoby ufność ludu do kapłanów, a w interesie państwa leży utrzymanie powagi stanu kapłańskiego. Zresztą fakta przytoczone w oskarżeniu są tego rodzaju, że zaszkodziłyby wielce oskarżonemu, gdyby się dostały do wiadomości publicznej.

Prokurator sprzeciwił się temu żądaniu stanowczo. To właśnie jest pożądane, aby oskarżony i jego obrońcy wykazali publicznie, iż to co akt oskarżenia księdzu Kowalskiemu zarzuca jest nieprawdą. Właśnie [illegible] to w interesie duchowieństwa, aby jeżeli ks. Kowalski jest niewinnym ogół o tem mógł się dowiedzieć.

Trybunał odmówił żądaniu obrońców, rozprawa przeto odbędzie się jawnie.

Na zapytanie przewodniczącego odpowiada oskarżony, że nazywa się Antoni Ajtal Kowalski, ma lat 29, jest żonaty i był przed uwięzieniem gr. kat. wikarym w Kulikowie.

---

28)

# NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Jej to było wszystko jedno. Lipsk, czy jakiekolwiek inne miasto, zabierało myśli Jerzego do tego stopnia, że o przyjaciołach zapomniał; jej nie wolno było dbać o to, smucić się. Nic ich nie łączyło, prócz tego dwukrotnego widzenia się, nic ich zapewne złączyć nie miało.

Raz zamarzyło się jej cudowne widzenie: ramię silne, umysł wyższy i ten rozum, przed którymby korne ugięła kolano, ale był snem tylko, zatarła, przysłoniła go rzeczywistość.

Przypadkiem dostała się jej książka Jerzego. Przyniósł ją kiedyś Tadeusz dla Dorci i Mimy, aby obejrzały rysunki. Było to prześliczne francuskie wydanie „Naśladowania" z ilustracjami, które Jerzy nabył kiedyś u antykwarjusza, a zostawił przed wyjazdem z niewyraźnym celem.

Gdy dziewczynki obejrzały obrazki, przyszła kolej na Ludkę. Dość jej było rzucić okiem na tytuł, a potem na podpis właściciela, aby doznać silnego uczucia wstydu i upokorzenia.

Dzieło świętego autora w dzieciństwie tak jej drogie i potrzebne, od lat kilku poszło w zapomnienie i nie zaglądała do niego wcale. Znalazła przyjaciela i doradzcę z ręki tego człowieka, który był od niej tak daleko. Książka nosiła ślady używania: Ludka nie wątpiła, że Jerzy chętnie ją czytał. Zatrzymała ją u siebie na dni kilka, a gdy wszyscy zapomnieli, postanowiła nie oddawać jej nikomu, póki nie wróci właściciel.

I znowu, jak przed laty, czytała codziennie cudowne dzieło, a w duszy jej było jaśniej, choć nie weselej. Nagle stała się rzecz niespodziewana, a strasznie smutna.

Pani Wyszowska umarła.

Znaleziono ją jednego ranka zimną, sztywną, z twarzą nie znamionującą jednak najmniejszego cierpienia.

Śmierć nie wyrwała jej z grona rodziny — usunęła tylko.

Płakały dzieci przelęknione, płakał pan Wyszowski, z wyrzutem patrząc na jej martwe ciało; odrazu wszyscy stracili przytomność, prócz Ludki.

Sprowadziła doktora, ratowała matkę z nim razem, a gdy się przekonała o smutnej prawdzie, wezwała Tadeusza.

Aby pochować panią Amelję, jak na taką panią przystało, Ludka poleciła Tadeuszowi sprzedać krzyżyk brylantowy.

Pogrzeb był wspaniały i dzieci miały żałobę.

Kiedy z cmentarza powrócili do domu, panna Wyszowska rozpłakała się bolesnym, gwałtownym płaczem, którego ukoić niepodobna — gdyż każdemu wydaje się naturalnym i koniecznym.

W jęku jej był, oprócz rozpaczy za matką, żal do niej głęboki. Odeszła tak cicho, jak cicho spędzała ostatnie lata życia, niespodzianie, bez ostrzeżenia, jak gdyby wrócić miała jutro. A jednak przed taką drogą i takiem rozstaniem powinna była zaopatrzyć córkę w przestrogi i wskazówki. Nieraz zebrało się tyle do powiedzenia tej nieobecnej, a nie mówiły z sobą po całych dniach; Ludka nie miała czasu, matka nie miała ochoty.

W kilka dni później, jak błędna poszła do ojca, pytając, co będzie dalej i jak się urządzą? Czuła, że jakaś zmiana zajść musi.

Ojciec powiedział jej:

— Rób, jak chcesz.

I ta jedna chwila wróciła jej siłę. Była samą do myślenia od dawna, samą miała pozostać, a więc, pogodzona z losem, rządy swe rozpoczęła.

Pierwszem jej postanowieniem była zmiana mieszkania. Co ich tam trzymało? — spytała ojca odważnie. Czynsz za cały rok nie zapłacony? Poszła do gospodarza i zawarła z nim umowę. Pozwolił im wyprowadzić się z resztką sprzętów i uwierzył pannie Wyszowskiej, która zobowiązała się ten dług po kilku latach zapłacić.

Dalej uznała za konieczne zwinąć dom i gospodarstwo. Dochody były na to niewystarczające, kredyt wyczerpany; oblegali ich zewsząd żydzi, wymyślając i grożąc.

Rozstała się przedewszystkiem z Wincentową, która była wymagająca, kapryśna i oszczędności nie lubiła. Następnie siostrzyczki stale na pensji umieściła. Przełożona uprzedziła w tem jej życzenie i oszczędziła Ludce niemiłej propozycji; wymagała tylko, aby panna Wyszowska sama także zamieszkała u niej i wdrożyła się w kierunek zakładu. Chętnie na to przystała Ludka i w dniu, który tak szczęśliwe przyniósł rozstrzygnięcie jej największego kłopotu, zwierzyła się ojcu ze swych planów, proponując, aby wraz z Adasiem wynajęli tani pokój i żyli po kawalersku.

Jeszcze pan Edward nie zdążył dać odpowiedzi, gdy na kolana jej wlazło małe stworzenie, zbiedzone, blade, w żałobnej sukience, i na-pół z płaczem spytało:

— A z Jasiem co będzie?...

XI.

Dla Jasia plan Ludki uległ pewnej zmianie. Ona sama już nie mogła mieszkać na pensji: zamiast jednego pokoju ojca, wynajęła dwa i kuchenkę. Rozkład był niewygodny, przeszkadzali sobie wzajemnie wszyscy czworo, każde miało inne nawyknienia i wymagania, a najprzykrzejszem stało się dla Ludki codzienne wyrzekanie przy obiedzie na złą i skromną kuchnię.

Prawda, że młoda gospodyni w tej gałęzi posiadała najmniej wiadomości, że dziewczyna, którą na miejsce Wincentowej przyjęła, dla tego, że tanio płacona, nie była doświadczoną kucharką, ale miała inne zalety — dobroć i wierność; ona pilnowała Jasia, gdy panienki nie było w domu, ona go ubierała, myła, prowadziła na spacer, broniła od złych chłopców i pilnowała, aby się nie skaleczył i nie spalił.

Bolesia była niańką z powołania, a kuchmistrzem z potrzeby — Ludka nie mogła się nacieszyć tą zdobyczą, a tymczasem pan Wyszowski ironicznemi uwagami odbierał im wszystkim apetyt, bo Adaś nie jadł, gdy ojciec go zganił, a Ludka nie jadła ze zmartwienia.

A przytem, jakże ją wyśmiewali za tę oszczędność, której przestrzegała.

— Niech cię głowa o to nie boli — mówił pompatycznie pan Edward — ja zarabiam i mam prawo wydawać, chłopcy są głodni!...

Ale ją mimo to głowa bolała; ten zarobek ojca był taki niepewny, nieregularny, a ona nic do niego dorzucić nie mogła.

Za cenę jej pracy, pełnej poświęcenia i gorliwości, Dorcia i Mima miały na kilka lat schronienie i zyskiwały okno na świat. Jakże Ludka w chwilach rozmyślania wdzięczną sobie była, że słuchała rozsądku i poszła do domu Butowtów! Gdyby nie umiała tego, co umie dzisiaj, coby się stało z nimi wszystkimi?

Codzienne drobne przycinki i nie zadowolnienie z jej rządów, uczyniły ją drażliwą, nerwową; te siły przechwalane, którym tyle ufano, zawodziły ją.

Codziennie spodziewała się usłyszeć: „Chłopcy są głodni. Adaś sił potrzebuje". A jednocześnie z goryczą myślała, na co mu te siły potrzebne? Do leżenia na kanapie po całych dniach?

Ciąg dalszy nastąpi.

Akt oskarżenia zarzuca ks. Kowalskiemu, iż z zamiarem wzniecenia pożaru na cudzej własności podpalił w nocy z 13. na 14. września 1890 w Kulikowie rzeczy na strychu Anny Łozińskiej, w trzy dni później podpalił rzeczy w jej komorze, a w nocy z 20. na 21 września 1890 podpalił ruchomości w mieszkaniu swojem własnem, znajdującem się w domu Anny Łozińskiej z zamiarem wyrządzenia przez to szkody Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, gdzie poprzednio swe ruchomości był zabezpieczył.

Oskarżenie to uzasadnia prokuratorja w sposób następujący:

Ks. Kowalski wyświęcony w r. 1886 przybył do Kulikowa jako wikary i od 12. października 1889 zamieszkał w domu Anny Łozińskiej. Żona ks. Kowalskiego, Róża, otrzymała tylko wyprawę wartości 2000 zł., ojciec zaś jego ksiądz Tytus Kowawski sprawił mu tylko niektóre meble i przez pierwszy rok pożycia małżeńskiego posyłał mu wiktuały.

Przez rok jeden żyli młodzi małżonkowie w zgodzie, gdy jednak ks. Kowalski zaczął bywać w domu gr. kat. proboszcza w Kulikowie ś. p. ks. Decykiewicza, wówczas zaczęły się między nimi waśni domowe. Ks Kowalski bowiem przepędzał całe wieczory na probostwie i kochał się w córce proboszcza pannie Joannie Decykiewicz. Żona oskarżonego, Róża Kowalska, która jakto świadkowie zeznali kochała i kocha swego męża była o niego zazdrosną i czuiła wymówki nie tylko mężowi ale nawet Joannie Decykiewiczównej. Na robienie prezentów pannie Decykiewiczównej brak było ks. Kowalskiemu pieniędzy, to też brał czasami rzeczy żony i robił z nich prezenta pannie Decykiewiczównej. I tak darował jej medalion złoty żony. Pani Kowalska posądzała sługę, że jej ten medaljon ukradła, lecz w roku 1889 będąc w teatrze w Żółkwi zobaczyła swój medaljon na szyi panny Decykiewiczównej. Stosunek miłosny księdza wikarego z córką proboszcza był głośny w całym Kulikowie, a nadto wiedziano i mówiono o tem, iż stosunek ten przekraczał granice platonicznej miłości.

Zmęczona ustawiczną walką o przychylność i względy swego męża, odjechała Róża Kowalska w kwietniu 1890. do rodziców. Ksiądz Kowalski podczas nieobecności żony bywał dalej na probostwie i dalej otrzymywał od panny Joanny listy miłosne, poczynające się od słów: „Najdroższy ptaszku“ itp.

Rodzice Joanny otrzymywali nieraz listy bezimienne, ostrzegające ich o stosunku córki z wikarym i powszechnie dziwiono się, iż rodzice Joanny Decykiewicz tak przez palce na to wszystko patrzą.

Charakter obwinionego illustrują niektóre zeznania świadków. I tak aptekarz Haszczyc zeznał, że ksiądz Kowalski ściągnął mu raz z lady 50 centowy rulon miedziaków; kupiec Malik zeznał, że ks. Kowalski ściągnął mu z lady guldena srebrnego, a kilku innych zeznało, że ksiądz Kowalski oszukiwał zawsze przy grze w karty.

Trzy fakta podpalenia przedstawiają się jak następuje: Anna Łozińska z rodziną swą położyła się w dniu 13 września spać około godziny 10 wieczorem. O 12 godzinie w nocy zbudziła się i może w kwadrans później usłyszała lekkie stąpanie po strychu, zbudziła więc syna swego Dmytra i wyszła z nim do sieni, nie znalazła jednak w niej nikogo, a wszystkie drzwi i okna były zamknięte. Wpadła więc do mieszkania księdza Kowalskiego z krzykiem, że ktoś chodzi po strychu, syn zaś Dmytro poszedł na strych i znalazł tam ogień: paliła się sofa i stare materace a wszystko polane było [illegible], ogień dostawał się już do krokwi dachu, lecz [illegible] wnet Dmytro. Na krzyk Łozińskiej wybiegł X. Kow. do sieni, a miał już spodnie na sobie, jakkolwiek niby to prosto ze snu się zerwał. — Zważywszy, że wszystkie drzwi i okna były zamknięte, a z dwóch psów będących w domu żaden nie szczekał, okazuje się, że nikt obcy do domu się nie dostał i pożaru tego nie wzniecił, wzniecić go mógł tylko X. Kowalski. Radził on Łozińskiej przedtem, aby assekurowała swoje ruchomości.

Drugi fakt wydarzył się w nocy z 17 na 18 września. Łozińska wszedłszy 18 września rano do swej komory, znalazła tam konopie naftą polane, ramy zaś okienka i ściany komory były dość silnie zwęglone. Służący Xiędza Kow. Dmytro Horbaczewski zauważył w owym dniu, że we flaszce X. Kowalskiego na naftę brakowało tego płynu przeszło kwaterkę.

Trzeci fakt wydarzył się w nocy z 20 na 21 września. O godzinie 4 rano wybuchł pożar w mieszkaniu ks. Kow. lecz stłumiono go wnet. [illegible] zostały tylko szafy, zegar, sofa [illegible] koło sofy i [illegible] nad oknem. Ks Kow. utrzymywał nadto, że podczas pożaru zginęły mu różne rzeczy jak: [illegible] złoty, pierścionek, medalion i t. p. Ks. Kowalski przyszedł 20 września o godzinie 10 wieczorem do [illegible] a o 5 rano wybiegł z mieszkania i zbudził [illegible] krzykiem że pali się u niego, że on ledwo z mieszkania się wydobył gdyż odurzony dymem stracił przytomność i upadł i t. p Tymczasem znów okazuje się, że obcy tego ognia podłożyć nie mógł, gdyż służący Horbaczewski zeznał, że sam okna dobrze pozamykał, a ksiądz przyszedłszy wieczorem do domu zamknął drzwi, pies także żaden nie szczekał. Ogień ten podłożyć mógł tylko ks. Kowalski, który na 5 dni przedtem zaasekurował rzeczy swoje t. j. meble i bieliznę w Krakowskim Towarzystwie na kwotę 1000 zł. przyczem podał do spisu swych rzeczy daleko więcej ruchomości aniżeli miał rzeczywiście i tak: podał 3 szafy, a miał tylko 2, podał 3 sofy a miał tylko 2, podał 10 krzeseł a miał tylko 8 i t. p. podał także łańcuszek złoty, którego od lat u niego nie widziano. Bieliznę ukrył ks. Kowalski na probostwie u Decykiewiczów, owóż zamiarem jego było uzyskać od Towarzystwa ubezpieczeń wynagrodzenie za te rzeczy, które podał, a których nie miał, za te, które ukrył na probostwie, wreszcie za te, które posprzedawał przez tych pięć miesięcy, gdy żony nie było w domu.

**Oto jest w głównych zarysach treść aktu oskarżenia.**

**Oskarżony oświadcza, iż nie poczuwa się do żadnej winy. Ożenił się w marcu 1886, wyświęcił się i zamieszkał w Kulikowie. Z domem ks. Decykiewicza żył w wielkiej przyjaźni i bywał tam codzień, gdyż mu tam było przyjemniej jak we własnym domu.**

**Przewodn. Dla czego?**

**Oskarżony. Charaktery nasze się nie zgadzają, gdy porównywałem życie w moim domu z życiem w domu ks. Decykiewicza — wówczas życie w tym ostatnim domu przypadało mi bardziej do smaku. Zresztą żona była zazdrosna, robiła mi wciąż wymówki, a przez to jeszcze bardziej oddalała mnie od siebie.**

**Przew. Pan robiłeś prezenta pannie Joannie Decykiewicz?**

**Osk. Robiłem małoznaczące podarunki, aby tem okazać moję przychylność dla domu państwa Decykiewiczów. Pannie Joannie zrobiłem dwa razy prezent, raz dałem jej pierścionek złoty, a drugi raz medaljon złoty.**

Przew. Czy wiesz pan, że żonie zginął pierścionek, może to był ten?

Osk. Nie — to był całkiem inny.

Przew. A medaljon czyj był?

Osk. (po namyśle). To był żony medaljon, ale żona go nie nosiła, więc ja wziąłem go i dałem pannie Joannie. — Po chwili odwołuje oskarżony to zeznanie i oświadcza, że medaljon ofiarowany przezeń pannie Joannie był całkiem inny i on kupił go we Lwowie u Ostrowskiego, nie mówił on tego przedtem dla tego, gdyż nie miał dowodu na to, iż go rzeczywiście kupił u Ostrowskiego.

Przewodn. Czy istniał stosunek miłosny między panem a panną Joanną Decykiewiczówną?

Osk. Nie.

Przew. Weź pan na uwagę to, iż może bardziej przykro będzie dla pana, jeśli panna Joanna będzie musiała to powiedzieć.

Osk. A jeśli tak, to przyznaję, iż był między nami ten stosunek i zawiązał się wnet po przybyciu mojem do Kulikowa.

Przew. Czy wziąłeś pan 50 centów aptekarzowi i 1 zł. Malikowi? Tego reńskiego oddała nawet żona pańska za pana.

Osk. Nie brałem ani jednego, ani drugiego i nie wiem nawet po co żona oddawała guldena Malikowi.

Przew. Czy to prawda, że pan oszukiwałeś w karty i że z panem grać nie chcieli?

Osk. To nieprawda — w aptece u Haszczyca sami mnie nauczyli grać w labeta i nie umiałem grać; zresztą graliśmy bardzo nisko, a u ks. Decykiewicza grałem z nim i z panną Joanną w durnia albo w taroka bez pieniędzy, a więc nie potrzebowałem oszukiwać.

Przew. Cóż pan wiesz o pożarze pierwszym? Czy to prawda, że pan spałeś wówczas ubrany i gdy Łozińska pana zbudziła, wyszedłeś za nią bezpośrednio do siebie i miałeś spodnie na sobie?

Osk. Nie. Gdy mnie Łozińska zbudziła i wyszła do sieni, ja prędziutko ubrałem się i dopiero wtedy za nią wyszedłem. — Jakim sposobem pożar powstał, tego oczywiście wiedzieć nie mogę.

Na tem przerwano posiedzenie i odroczono rozprawę do godziny 4. popołudniu.

## Kronika.

Lwów 28 stycznia.

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Mühlbach w powiecie bobreckim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

**Rektorem** uniwersytetu lwowskiego w miejsce zmarłego dr. T. Stanechiego, wybrano dra Romana Pilata, profesora literatury polskiej na tym uniwersytecie.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Erazma Starzyńskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Pniowie; Leokadję Kobylańską, stałą nauczycielką młodszą 6-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Brzeżanach.

**Konkursa.** Magistrat miasta Śniatyna ogłasza z terminem do końca lutego b. r. konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą roczną 400 zł.

**Komisja krajowa dla spraw przemysłowych** zwołaną została na posiedzenie na dzień 2 lutego br. godzinę 11 przed południem z następującym porządkiem dziennym:

I. Sprawozdanie z czynności Sekcji administracyjnej i biura od czasu ostatniego posiedzenia plenarnego komisji, sprawozdawca p. Romanowicz.

II. Sprawa zakładania nowych szkół przemysłowych uzupełniających, sprawozdawca p. rektor Franke.

III. Wyrażenie opinji co do projektowanej zmiany przeznaczenia fundacji israelickiej na cele rękodzielnicze imienia Marka Bernsteina, sprawozdawca p. rektor Franke.

IV. Wnioski w sprawie wprowadzenia w życie warsztatu naukowego szewskiego w Uhnowie w powiecie rawskim, sprawozdawca p. Nawratil.

V. Wnioski w przedmiocie przemysłu powroźniczego w Radymnie, sprawozdawca p. Nawratil.

VI. Prośby o stypendja, sprawozdawca p. Romanowicz.

VII. Prośby o pożyczki i zasiłki dla rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych, sprawozdawca dr. Zgórski.

VIII. Wnioski członków komisji.

**W Krakowie** panuje od niedzieli odwilż. W sobotę wskazywał tam jeszcze termometr — 18° C., a niedzielę już + 4° C. To też od razu wszystek śnieg począł tajać, a ulice zmieniły się w rzeki.

**Ustawa dotychczas obowiązująca o swojszczyźnie.** W ciągu ostatniej sesji sejmowej ponowiono wezwanie do rządu o zmianę ustawy o swojszczyźnie i przynależności. Doświadczenia bowiem, jakie poczyniono od wejścia w życie dotychczasowej ustawy t. j. od r. 1863, przekonały, że ustawa ta ścieśniając w wysokim stopniu możność nabycia prawa swojszczyzny w obcej gminie powoduje rozliczne niedogodności, a nawet jest źródłem licznych na tym punkcie niesprawiedliwych zarządzeń.

Na mocy tej ustawy nabyć można przynależność tylko:

a) przez wyraźne przyjęcie do gminy, b) przez pójście za mąż (kobieta idzie za przynależnością męża), c) przez objęcie stałego publicznego urzędu w służbie Najw. dworu, państwa, kraju, przy funduszach publicznych, w stanie nauczycielskim lub kapłańskim, wreszcie d) przez urodzenie się w ten sposób, że, jeżeli ktoś nie nabył samoistnie przynależności po dojściu do pełnoletności, uważanym być ma za przynależnego do tej gminy, do której przynależał ojciec, a przy dzieciach nieślubnych matka.

W razie zaś, jeżeli nie można sprawdzić przynależności, następuje z mocy ustawy przydzielenie do gminy, mianowicie w ten sposób, że tułacza przydziela się do tej gminy,

1) w której przebywał w chwili, gdy go do wojska wzięto; a jeżeli ten wypadek nie zachodzi, to znaczy, jeżeli on wojskowo nie służył,

2) do tej, w której przynajmniej pół roku przebywał przed zakwestyonowaniem jego przynależności; jeżeli zaś i ten wypadek nie zachodzi, to do tej gminy,

3) w której się urodził, lub gdzie go jako podrzutka znaleziono.

Jeżeli jednak w tym ostatnim wypadku nie można dojść miejsca urodzenia, w takim razie przydziela się włóczęgę do tej gminy, w której go przydybano w czasie, gdy poruszono kwestję jego przynależności. Chcąc niechcąc staje się gmina wtedy bogatszą o jednego przypadkowego obywatela, któremu, choćby był najgorszej konduity, nie może wzbronić pobytu, a co gorsza musi go utrzymywać, jeżeli jest ubogi i do pracy niezdolny.

Otóż postanowienia te, ograniczając możność samoistnego nabycia prawa przynależności, nakładają niesłusznie na gminy obowiązek zaopatrywania ubogich ludzi, którzy nigdy w tej gminie nie byli, których rodzice tam nie przebywali, którzy w ogóle z tą gminą w żadnym związku nie zostawali — z drugiej zaś strony uwalniają te postanowienia niesłusznie od obowiązku utrzymywania owe gminy, w których taki włóczęga za swych lepszych czasów długie lata przebywał, tam pracował, jakiś podatek, choćby spożywczy opłacał, słowem pewną korzyść materjalną gminie oddał.

To też Sejm kilkakrotnie, mianowicie w latach 1881, 1882, 1884, 1889, domagał się u rządu zmiany państwowej ustawy o przynależności w tym kierunku, aby nieprzerwane dziesięcioletnie dobrowolne zamieszkanie w pewnej gminie nadawało mieszkającemu prawo przynależności do tej gminy, jeżeli tylko w ciągu tego czasu nie stał się ciężarem dobroczynności publicznej.

Wprowadzenie tego postanowienia uchyliłoby prawie zupełnie dotychczasowe ustawowo popełniane niesprawiedliwości, a w wielu razach uwolniłoby fundusze publiczne od ciężarów niesłusznych, jakie z mocy dzisiejszej ustawy na nie spadają.

Dotąd jednak to uzasadnione żądanie Sejmu nie zostało uwzględnione, spodziewać się jednak należy, że po raz piąty w ubiegłej sesji powzięta w tym samym duchu rezolucja skłoni rząd do zajęcia się tą kwestją.

**Ruski komitet centralny** wybrany dla przeprowadzenia wyborów do Rady państwa już ukonstytuował się i rozpoczął swoję czynność.

W skład tego komitetu, który stanowi wyraz stronnictwa ruskiego, stojącego pod sztandarem programu posła Romańczuka, wchodzą:

1. Delegaci posłów sejmowych pp: Romańczuk, przewodniczący klubu sejmowego i przewodniczący Narodnej Rady, oraz dr. Damian Sawczak, członek Wydziału krajowego.

2. Delegaci politycznego Towarzystwa „Narodna Rada“, a mianowicie: dr. Emiljan Ogonowski, prof. Uniwersytetu i prezes tow. „Proświta“, prof. Hładyłowicz, prof. Aleksander Barwiński i adwokat dr. K. Lewicki.

3. Delegaci książąt Kościoła, a mianowicie: ks. kanonik Lew Turkiewicz i ks. Jan Czapelski ze strony ks. metropolity Sembratowicza, ks. kan. Michał Karaczewski, ze strony biskupa stanisławowskiego i ks. Aleksy Toroński, ze strony biskupa-sufragana przemyskiego.

**Kulig**, który nawiedził wczoraj gościnny dom pp. Kłosowskich, niezaprzeczenie należał do najweselszych zabaw w tegorocznym karnawale. Kostjumy prześliczne, ochota ogromna, tancerki śliczne i w dodatku p. Kopecki prowadzący tańce.... Resztę niech czytelnik w duszy swej dośpiewa.

**Jedyny tegoroczny bal kostjumowo-maskowy** Koła literacko-artystycznego, zapowiada się coraz świetniej. Co dzień otrzymuje komitet mnóstwo zgłoszeń od pań i panów, mających zamiar wystąpić na tym balu w kostjumach, jako też tuziny wezwań o udzielenie potrzebnych wskazówek.

Chcąc więc rzecz całą uprościć i ułatwić, donosi komitet raz jeszcze, iż p. Malwina Szankiewiczówna, kierowniczka pracowni kostjumów w tutejszym teatrze, a mieszkająca w gmachu tegoż teatru II piętro l. 38, podjęła się uprzejmie, udzielać paniom wszelkich potrzebnych wskazówek a nawet, o ile czas jej na to pozwoli, odnośne kostjumy w swej pracowni sporządzać. Nadto zwraca komitet uwagę, iż w myśl przyjętego programu, najbardziej pożądane są stroje staro-polskie, francuskie z czasów Ludwika XIV i ubiory wschodnie. które też, jak to widać z dotychczasowych zgłoszeń, najliczniej się na balu pojawią.

**Ślub.** W niedzielę dnia 1 lutego o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Marji Zdańskiej, córki Franciszka radzcy dworu i nadprokuratora państwa, z p. Stefanem z Lubomirza Treterem, synem śp. Konstantego i Marji z [illegible], właścicieli dóbr ziemskich Podlipce.

W Warszawie odbył się dziś ślub panny Wandy Charlemont-Poznańskiej, b. artystki sceny skarbkowskiej, z p. Karolem Nittmanem, nauczycielem gimnazjalnym w Krakowie.

Dnia 2 lutego b. r. odbędzie się w Częstochowie ślub panny Anny Jurjewiczówney, córki Mieczysława i Róży Jurjewiczów, z p. Leszkiem Prus Wiśniewskim, pełnomocnikiem dóbr książąt Sapiehów.

**Wiec ruski** odbędzie się dnia 2 lutego w Kołomyi. Zwołują go pp. Herasimowicz i dr. Danilowicz.

**W Czytelni dla kobiet** odbędzie się w piątek 30 b. m. dalszy ciąg pogadanki pana dra Józefa Gostyńskiego o odkryciu Kocha.

**Z Białocerkwi** otrzymujemy wiadomość, że wczoraj w Stawiszczach umarł jedyny syn hrabiostwa Władysławowstwa Branickich, Oleś. Zachorował on był na dyfterję. Sprowadzono kilku lekarzy, a między innymi profesora chirurgji w uniwersytecie kijowskim, robiono mu tracheotomją, to jest rozcinano gardło. Wszystko to nic nie pomogło. Biedne dziecko pięcioletnie umarło wczoraj w południe na ręku rodziców, odchodzących od przytomności.

**Towarzystwo prawnicze lwowskie.** We czwartek 29 stycznia o godzinie wpół do 7 wieczór w lokalu Towarzystwa odbędzie się sesja informacyjna. Porządek dzienny: 1. Orzeczenia Trybunału administracyjnego i Trybunału państwa; ref. dr. Małaczyński. 2. Wypadki praktyczne z prawa konkursowego i postępowania cywilnego; referent dr. Stromenger.

**W sprawie budowy nowego teatru.** Magistrat lwowski ma na jutrzejsze posiedzenie Rady miejskiej przyjść z propozycją, aby 1) uznała teatr jako instytucję miejską; 2) aby budowy nowego gmachu podjęła się gmina, lecz postarała się wprzódy o pomoc kraju; 3) aby uchwaliła wystawić nowy gmach na Wałach hetmańskich między ulicą Łukaszewicza a Skarbkowską (to znaczy naprzeciw kamienicy pp. Marynowskich, tej, w której to dawniej był sąd apelacyjny); i wreszcie po 4) uchwalić, że koszta nowego gmachu nie mają przenosić 750.000 zł., a gmach ma być zbudowany w ciągu najwyżej czterech lat.

Uchwały te magistratu lwowskiego witamy z uznaniem, bo są zawsze przecie pewnym krokiem naprzód w tej tak nudnie prowadzonej sprawie. Ale na propozycją, aby teatr stawiać na wylocie Wałów hetmańskich, naprzeciw dawnej apelacji, pisać się nie możemy. Bo pomijając już tę okoliczność, że fundamenta nowego teatru wejdą w kolizję z łożyskiem Pełtwi i przeto gmach ten pomimo wszelkich zabiegów będzie zawsze wilgotny; pomijając i tę, że jest już uchwała Rady miejskiej przeciw budowaniu teatru na Wałach hetmańskich; podnieść musimy ważny wzgląd hygieniczny, że ponieważ Lwów leży w kotlinie, przeto obowiązkiem jest naszym otwierać wyjścia do przewiewu powietrza, a nie zamykać i ścieśniać ścian tej kotliny.

Hygienista, gdyby go zapytano, poradziłby właśnie zburzyć cały szereg domów zamykających plac Gołuchowskich i przeciąć Wały hetmańskie aż do linji kolejowej, aż do starej tandety, aby w ten sposób utworzył się wolny przewiew powietrza od Banku hipotecznego aż po Zamarstynów. My natomiast zabudowujemy ten kurytarz, jaki tworzą Wały hetmańskie i przez to chcemy zepsute miejskie powietrze stłoczyć, zamknąć, zatrzymać między nami, tak jak gdyby nam żal było jego się pozbyć.

A robimy to — co najdziwniejsza — powołując się także na hygjenę. Bo niezawodnie magistrat powie, iż proponuje budować teatr na Wałach hetmańskich a nie w Ogrodzie jezuickim dla tego, żeby nie zniszczyć tego ogrodu i przez to nie uszczuplić tego powietrza zdrowego, jakie mają mieszkańcy Lwowa w Ogrodzie jezuickim.

Logika jednak dość dziwna. Bo koniec końcem przecie to to samo, czy się wytnie 50 drzew i zabuduje się tysiąc metrów kwadratowych przestrzeni na Wałach hetmańskich czy w Ogrodzie jezuickim, zawsze bowiem zabudujemy tysiąc metrów wolnej przestrzeni i wytniemy 50 drzew. Ale jeżeli to uczynimy w Ogrodzie jezuickim, to zaledwie w jakimś niedostrzegalnym stosunku wpłyniemy na jakość jego powietrza; jeżeli zaś to uczynimy na Wałach hetmańskich, to zamkniemy ten kurytarz, jaki one tworzą, zniszczymy przewiew i zepsujemy powietrze w całej kotlinie Lwowa.

Tyle ze stanowiska hygjeny. A teraz jeszcze słówko ze stanowiska kosztów. Budowa teatru w Ogrodzie jezuickim nietylko będzie znacznie tańszą, ale nadto da się co do kosztów oznaczyć niemal co do centa z góry. Natomiast budowa na Pełtwi jest co do kosztów nieobliczalną, a żaden architekt nie może przewidzieć, jakie mu bagno Pełtwi gotuje niespodzianki. Mieszkańcy zaś Lwowa zanadto są przeciążeni podatkami, aby wolno było ryzykować i wyzywać Pełtew do walki kosztem ich kieszeni.

A jeżeli się później okaże, że z powodu Pełtwi koszt teatru wyniósł nie 750 tysięcy, ale półtora miljona, to kto to pokryje? Przecie nie magistrat? Tylko obywatele miasta Lwowa. Więc naszą kieszenią należy ostrożniej rozporządzać.

**P. Alfred Szczepański**, korespondent *Kurjera Warszawskiego* wybrany został ponownie na wiceprezesa związku prasy europejskiej w Wiedniu.

**Z armji.** Dr. Antoni Stasina, starszy lekarz szpitala w Przemyślu, przydzielony został do 11 pułku ułanów.

Na jeden rok otrzymał urlop podporucznik Franciszek Baumgarten z 89 p. p.

**Sejmik relacyjny** wyborców z kuryj większych posiadłości obwodu tarnowskiego, zwołany przez posła do Rady państwa p. Struszkiewicza, odbył się w Tarnowie dnia 24 b. m. przy bardzo nielicznym udziale wyborców.

P. Struszkiewicz w przemówieniu przeszło godzinę trwającem, przedstawił prace i zabiegi Koła polskiego we Wiedniu i omówił doniosłość osiągniętych rezultatów w sprawie ustawy o opodatkowaniu spirytusu i rozporządzeń wykonawczych, sprawę indemnizacyjną i należytości skarbowych, sprawę pomocy państwa z powodu klęski posuchy i sprawę opustów podatkowych, sprawy rolnicze i weterynaryjne, sprawę dostaw dla armji, sprawy kolejowe i łączącą się z niemi sprawę konkurencji zewnętrznej i węgierskiej, jakoteż sprawę regulacji rzek. Wreszcie dotknął spraw regulacji waluty i traktatów handlowych, tak wielką dla kraju i państwa mających doniosłość. W końcu nadmienił o położeniu politycznem wewnątrz państwa.

Wśród objawów zadowolnienia wysłuchano tego sprawozdania, poczem rozwinęła się obszerna dyskusja, której przedmiotem były sprawy rozdziału kontyngentu spirytusowego i rozporządzeń wykonawczych do ustawy i opodatkowania spirytusu, a dalej sprawa regulacji rzeki Biały i co do tej ostatniej postanowili zgromadzeni na wniosek dra Basia: wystosować petycję do Rady państwa i Koła polskiego z poparciem żądań, w odnośnym projekcie ustawy przez Sejm uchwalonej, postawionych, a przez Wydział krajowy tak gruntownie zbadanych i udowodnionych.

W końcu przez usta p. Adama Jordana wyrazili zgromadzeni uznanie dla działalności Koła polskiego, a w szczególności dla swego posła i uchwalili jednomyślnie wotum zaufania.

**Kancelarję adwokacką** w Kołomyi otworzył p. Władysław Kawecki, emerytowany radzca sądu krajowego.

**Z Resursy urzędniczej.** W niedzielę 1 lutego odbędzie się w lokalu resursy (Sykstuska l. 29) wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8, bilety zaś wstępu wydawane będą w piątek i w sobotę od godziny 7—8 wieczorem.

Ostatni w tym karnawale wieczorek kostjumowy, odbędzie się w sobotę dnia 7 lutego, również we własnym lokalu.

**Klasztory OO. Bazyljanów** w Żółkwi i Krechowie mają objąć w zarząd zreformowani Bazyljanie.

**Zastępcy oficerów.** Komendy wojskowe otrzymały rozkaz, aby tych podoficerów, którzy uzdolnieni są do prowadzenia plutonów (Zugskommandanten), notowały w księgach, jako ewentualnych zastępców oficerów w razie wojny. Ci nowi zastępcy oficerów będą podporządkowani kadetom, a starsi będą od sierżantów (feldwebli). Umundurowanie ich będzie takie jakie noszą feldweble i różnić się będzie tylko czapką, która będzie taka, jakie teraz noszą kadeci zastępcy oficerów.

**Nasza młodzież szkolna** nie może uskarżać się na brak pomocy materjalnej w ciągu nauki.

Obecnie — oprócz niewprowadzonych jeszcze w życie kilkudziesięciu fundacyj stypendyjnych — istnieje w Galicji 190 fundacyj rozdających stypendja uczącej się młodzieży. Z fundacyj tych stoi 54 w zarządzie krajowej władzy politycznej i ona rozdziela corocznie kwotę 14.896 zł. między 145 stypendystów.

Stypendja te są przerozmaitej wielkości od 9 do 294 zł.; ale prócz wielu nieznacznych jest: 28 po 100 zł., 22 po 105, 4 po 120, 17 po 150, 4 po 161, 2 po 177 zł., po jednem na 180, 200, 210 i 250 zł., a wreszcie 2 po 294 zł.

Wydział krajowy, pod którego zarządem stoi 136 fundacyj, rozdziela corocznie kwotę 117.784 zł. między 660 stypendystów. Stypendja te są również rozmaitej wielkości od 25 do 1000 zł. Oprócz stypendjów niesięgających do 100 zł. jest: 33 po 110 zł., 13 po 125, 5 po 130, 1 na 136, 3 po 140, 41 po 150, 215 po 157.50, 2 po 168, 2 po 170, 10 po 180, 3 po 190, 83 po 200, 71 po 210, 2 po 220, 1 na 236, 7 po 240, 3 po 250, 14 po 262, 1 na 290, 88 po 300, 1 na 340, 7 po 360, 4 po 400, 2 po 500, 2 po 590, 1 na 800, 3 nakoniec po 1000 zł.

Ogółem przeto 805 uczni szkół publicznych pobiera z galicyjskich fundacyj stypendja w wysokości rocznej 132.680 zł.

**Zmarli.** Jakób Tempel, zmarł we Lwowie w 54 r. życia. — W Trzcianie zmarła Helena z Wielogłowskich Niwicka, właścicielka dóbr ziemskich.

**Pojedynek.** Dnia 25 b. m. bili się w Stanisławowie pp. Zakrzewski, podporucznik 58 p. piechoty, i Wisłocki, podporucznik 13 p. ułanów, syn szambelana i pułkownika w. p. Wisłocki otrzymał niebezpieczną niską kwartę; obawa o życie rannego już minęła.

**Nagła śmierć.** Wczoraj około godziny 5 po południu ujrzał żołnierz policyjny na ulicy Cybulnej leżącego chorego mężczyznę, którego natychmiast odwiózł do szpitalu. Przybywszy na miejsce przekonał się, iż chory w drodze do szpitalu umarł. Zmarły zwie się Jan Głąb i był szewcem. Nagłą śmierć spowodował silny krwiotok.

**O mordercy Pawlaku** donoszą nam z Kamień a że przybywszy tam z Płoskirowa, nie udał się on do Husiatyna, skąd miał się przekraść do Austrji, lecz po drodze znikł i jako wędrownik zjawił się we dworze w Kusowie; stamtąd dostał się do Tynny, tam zaś najął konie w dalszą podróż. — Wyjechawszy z Tynny, Pawlak w lesie zrzucił z kozła woźnicę Kacpra Marconia i sam powożąc udał się przez Nową Uszycę i Dunajowce do Mohyłowa podolskiego, gdzie nakarmił konie, a stamtąd, zabrawszy z sobą żyda koniokrada, wyjechał do Biec w gubernji besarabskiej, gdzie przy pomocy owego żyda sprzedał parę koni i sanie należące do Lajbusia Cyni z Tynny za 60 rs. Pawlak, przewidując, że po wyjeździe z Płoskirowa jest ścigany przez delegowanego specjalnie w tym celu przez rząd gubernjalny podolski komisarza, wynajął konie w Bielcach, skąd ujechawszy 10 wiorst czterema strzałami z rewolweru zamordował woźnicę, a sam z końmi uciekł w stepy.

Sześć osób, które dla zysku — wiedząc, że mają z podejrzaną osobą do czynienia — pomagały Pawlakowi do ucieczki, uwięziono. — Policja nie traci nadziei schwytania mordercy, który prawdopodobnie jest w Besarabji na stepach w okolicy Bielec.

**Zasiłki na budowle wodne.** Na lokalną regulację Wisłoki pod Pilznionkiem i Parkoszem przyznał Wydział krajowy z funduszu krajowego bezzwrotny zasiłek w wysokości 33 prct. ogólnych kosztów w kwocie 3625 zł. Taką samą kwotę przyczyni się fundusz państwowy, tudzież interesowane obszary dworskie.

Na przedłużenie tamy na Sanie pod [illegible] w powiecie Przemyskim udzielił Wydział krajowy bezzwrotny zasiłek w kwocie 346 zł. Podobnie jak w powyższym wypadku fundusz państwowy daje na tę budowę taką samą kwotę, a również i właściciel interesowanego obszaru dworskiego p. Jocz.

**Nabożeństwo żałobne.** We czwartek (tj. jutro) odbędzie się w kościele archikatedralnym obrz. łac. o godzinie 11 przed południem nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Jana Kilińskiego, pułkownika wojsk polskich, jako w 73 rocznicę jego śmierci. — Na nabożeństwo to zarząd korporacji szewców lwowskich zaprasza uprzejmie świetną reprezentację miasta równie jak reprezentacje wszystkich korporacyj i pobożnych chrześcian.

**Stosunki** żydów pogranicznych z władzami rosyjskiemi. — *Gazeta narodowa* donosi:

Z dobrze poinformowanego źródła otrzymujemy szczegóły o wypadku, który zdarzył się u nas w Galicji, a który przypomina wielce sprawę Luckiego. — Oto co nam piszą:

W marcu r. z. zbiegł z posterunku Brody w Królestwie polskiem żołnierz rosyjskiej straży granicznej Jan Zel i zamieszkał chwilowo w pogranicznej wsi galicyjskiej Skowierzynie. — Kapitan straży granicznej i naczelnik posterunku Brody baron N., rozjątrzony często powtarzającemi się wypadkami zbiegostw, postanowił Zela jakimkolwiek sposobem dostać w swoje ręce. W tym celu porozumiał się z dwoma żydami galicyjskimi — Jakóbem Mohrem i Berkiem Sperglem — osiadłymi na pograniczu, którzy trudniąc się handlem drzewa, mieli z tego powodu liczne stosunki w Królestwie polskiem i władzom rosyjskim dobrze byli znani, i otrzymał od nich przyrzeczenie, że mu dostawią Zela.

Rzeczywiście Mohr i Spergel udali się do Skowierzyna, odszukali zbiega w karczmie i zaznajomiwszy się z nim, ofiarowali mu służbę w pobliskiej wsi. Zel chętnie przyjął tę propozycję, a na potwierdzenie zawartej umowy pozwolili mu żydzi pić na ich rachunek, wiele mu się podoba. Jakoż wkrótce zbieg był zupełnie pijany. Wtedy Mohr i Spergel przy pomocy trzeciego żydka włożyli go na wóz już dawniej przygotowany i odjechali, mówiąc w karczmie, iż zabierają nowego parobka do siebie. Zaraz za karczmą jednak skręcili ku granicy, przeprawili się przez San i zajechali przed posterunek rosyjski, [illegible] żołnierze natychmiast wóz otoczyli i Zela porwali. Ten, na pół otrzeźwiony, domyślił się zdrady i rzucił się na Mohra z krzykiem, ale powstrzymali go żołnierze i odprowadzili związanego do koszar.

Żandarmerja, zawiadomiona przypadkowo o tem zajściu, rozpoczęła poszukiwania. Prokuratorja państwa w Rzeszowie zarządziła śledztwo i żydów aresztowano jako podejrzanych o zbrodnię gwałtu publicznego z § 90 u. k., a po rozprawie odbytej dnia 1 zm. skazano ich na zasadzie jednomyślnego wyroku przysięgłych na karę jednorocznego więzienia. — Karę tę podniósł sąd krajowy wyższy w skutek odwołania się prokuratorji do dwóch lat.

Jako charakterystyczny szczegół dodać należy, że władze rosyjskie wszelkiemi możliwemi świadectwami starały się obronić oskarżonych żydów, a nawet ów wydany zbieg został dostawiony do Rzeszowa i zeznawał podczas rozprawy na korzyść oskarżonych. Zeznania te jednak nie rozczuliły przysięgłych.

W ogóle śledztwo wyprowadziło na jaw bardzo bliskie i nader przyjacielskie stosunki żydów pogranicznych z władzami rosyjskiemi. — Widocznie rząd rosyjski tylko swoich żydów nie proteguje.

**Cudotworca** Przed kilkoma dniami przybył ze Lwowa do Przemyśla stary garbaty żydek i zamieszkał u jednego ze swych współwyznawców przy ulicy Mickiewicza Zaraz po jego przybyciu pomiędzy ciemnem żydowstwem rozeszła się pogłoska, iż jest on bardzo nabożny i posiada dar uzdrowiania chorych, tudzież wykonywania innych cudownych rzeczy. Kilka łatwowiernych żydówek, mianowicie Alte Klein pragnąca potomstwa, Debora, Frenner tknięta paraliżem, i Hana Ajsler, chora już od 3 miesięcy na dokuczliwy reumatyzm, udały się do cudotworcy po poradę. Ów żydek nabożny odmówił nad pacjentkami modlitwy, a następnie wziąwszy od Alty Klein parę kolczyków wartości 60 zł., od Frennerowej 120 zł. i parę kolczyków złotych, a od Chany Aplerowej banknot na 50 zł., powkładał pieniądze i kosztowności do osobnych woreczków i przywiązał te woreczki żydówkom do ciała, zalecając, aby woreczki te nosiły przez 3 dni, poczem on przybędzie i woreczki odwiąże, a skutek niezawodny z pewnością nastąpi. Gitla Fischlerowa zamieszkała razem z Frennerową nie czekała jednak do 3 dni, lecz otworzyła już na drugi dzień woreczek przywiązany do ciała Frennerowej, w którym znajdować się miały kolczyki i 120 zł. Lecz o dziwo, zaszła jakaś cudowna metamorfoza, bo zamiast kolczyków i pieniędzy, znajdowały się w woreczku tylko skrawki papieru. Natychmiast udano się do innych żydówek, które również szukały u cudotworcy porady, i przekonano się, że u nich ten sam cud się powtórzył, a to, że złote kolczyki i pieniądze przemieniły się w kłaki i papier, gdyż cudotworca w oczach żydówek zeskamotował pieniądze i kosztowności, a w miejsce ich włożył do woreczków skrawki papieru. Cudotworca naturalnie znikł po tych sztuczkach natychmiast i do tej pory nie można go odszukać.

**W Nowogrodzie** zgorzał w tych dniach kościół katolicki. Gubernator kierował osobiście ratunkiem i gaszeniem pożaru. Proboszcz ks. Piotrowski wyniósł z płonącego kościoła przenajświętszy Sakrament. Z kościoła pozostały tylko stosy węgla. Strata przewyższa przeszło 20.000 rs. Przybory kościelne zgorzały również do szczętu. Budynek był tylko w połowie ubezpieczony.

**Kasyno miejskie w Kołomyi** urządza na rzecz podupadłych mieszczan kołomyjskich, we wtorek dn. 3 lutego w salach kasyna wieczorek z tańcami.

**Nowy ołtarz św. Stanisława Kostki** wzniesiony został w kościele *am Hof* we Wiedniu, w którym święty młodzieniaszek dniem i nocą był zatopiony na modlitwie. Obraz w ołtarzu, dzieło znanego malarza Kastnera, przedstawia śmierć św. Stanisława. Na łożu boleści, z różańcem i obrazkiem Matki Boskiej w jednej, a krucyfiksem w drugiej ręce, w ciemnej, zakonnej sukni, spoczywa św. młodzieniec, umierający. Oczy w pół przymknięte, blade, lecz rozradowane oblicze wskazuje, że dusza młodzieńca św. żyje już innem życiem. Głowę skłonioną, otoczoną jasnością, podtrzymuje klęczący anioł, który patrzy z tkliwością i zdumieniem na świętego. Drugi anioł, stojący u stóp świętego, trzyma rozkwitłą lilję w ręku, a wzrokiem błagalnym, skierowanym ku Królowej niebios ukoronowanej, zdaje się przemawiać w te słowa: „Patrz, o Matko Najświętsza na anioła niewinności, co dopiero zgasłego". Prośba anioła wysłuchana. W orszaku aniołów z uśmiechniętem dzieciątkiem Jezus na ręku, otwierającem swe ramiona na przyjęcie świętego, widać Królowę Nieba, składającą wieniec róż na skronie świętej postaci. Obraz ten, choć niewielkich rozmiarów (1 kw. metr.), jest wykonany z tem ciepłem i rzewnością, jakie charakteryzują Kastnera, znanego malarza epizodów dziecięctwa Jezus, które widzieć można w klasztorze w Döbling. U spodu obrazu czyta się napis: „Hl. Stanislaus Kostka bitte für uns". Cześć ks. proboszczowi, który uznał, że w tym właśnie kościele należne miejsce powinien zająć ołtarz św. Stanisława.

**Temperatura.** Termometr — 5° R. Barometr 770°. Idzie w górę. Pochmurno.

**Odkrycie nowego źródła w Iwoniczu.** P. F. Wiśniewski, dyrektor zakładu zdrojowego w Iwoniczu, przybywszy do Lwowa, uwiadomił radę zdrowia o odkryciu nowego źródła szczawiowego w Iwoniczu. Dzięki poszukiwaniom, czynionym za naftą na terenie przylegającym tuż do zakładu, wykryto tam nowe źródło szczawy bromowo-jodowej w głębokości 370 metrów. Źródło to zdaniem znawców zawiera tak bogate zapasy, iż żadno ze źródeł tego rodzaju znanych w Europie, dorównać mu nie może. Odkrycie to ma doniosłe znaczenie, gdyż medycyna używa jodowo-bromowej szczawy jako jednego z najskuteczniejszych środków przeciw słabościom gruźliczym i skrofułom, chorobom dziesiątkującym nasze społeczeństwo.

Zakład iwonicki z powodu tego odkrycia ma się znacznie rozszerzyć.

**Ze Stanisławowa** piszą nam:

(*A.*) Każdemu śmiertelnikowi, który po raz pierwszy przyjeżdża do naszego grodu, imponujemy asfaltowymi chodnikami i oświetleniem gazowem — to nasza jedyna duma, to powód naszej chwały i sławy, trąbiliśmy o tem tak głośno, że dzisiaj powiedzieć komuś „Stanisławów", to zaraz w myśli mu staje „gaz i asfalt". Lecz niestety piękny ten parawan z gazu i asfaltu, jest za mały, aby mógł zakryć wszystko, czego brak odczuwamy dotkliwie.

Co do asfaltu, to ten nam większe oddaje usługi, aniżeliby kto myślał, bo zastępuje nam miejsce przechadzek. Chcąc bowiem u nas użyć nieco przechadzki, trzeba albo za miasto iść gdzieś daleko, albo po asfaltowych spacerować chodnikach. Mamy wprawdzie dwa ogródki i jeden ogród, ale te wcale nie nadają się na miejsca spacerowe, i publiczność od nich stroni, i ma rację, że stroni, bo powietrze w nich pełne wcale niewonnych wyziewów.

Brak miejsca spacerowego, to zło, któremu niełatwo dziś przyjdzie zaradzić. Przed kilkunastoma latami, kiedy wiele mieliśmy miejsc niezabudowanych — było możliwem i łatwem to, do czego teraz chyba znacznym kosztem przyjśćbyśmy mogli, a że na wielkie koszta nas nie stać, więc choc kwestja założenia ogrodu tłucze się czasem po sali posiedzeń rady miejskiej — to jednak w jej pomyślne załatwienie musimy wątpić.

W ogóle na punkcie pomyślnego załatwienia ważnych kwestyj nie mamy szczęścia. Budujemy koszary, to je wybudujemy tak, że o ich przyjęcie mamy potem tysiące kłopotów, — chcemy przeprowadzić porządną kanalizację, to zamiast jej planów, o które nam chodzi, traktujemy o projekt planów,— chcemy zrekonstruować bruk ulic, to wybieramy sobie najmniej odpowiedni dla nas system Makadama,— niezadowolnieni jesteśmy z jednej rady miejskiej, wybieramy złote góry przyrzekającą radę drugą i na zupełne zadowolnienie z niej także nie możemy się skarzyć.

Co się tyczy rady miejskiej i miejskiego zarządu, to nie wiele od nich wymagamy, ale o dwie rzeczy słusznie się dopominać możemy. Mamy na myśli porządek i czystość. Trudno mówić o pierwszym nie zawadziwszy o organ, który nad nim czuwać powinien i najpierw radzibyśmy, żeby więcej dbano o dobór ludzi wchodzących w skład miejskiej policji, by wybierano do niej ludzi o większej inteligencji, którzyby o władzy, jaka im w danym razie przysługuje, mieli jakie takie wyobrażenie, a przedewszystkiem, żeby umieli z tej władzy rzeczywiście zrobić użytek. O ile nasz stróż bezpieczeństwa różni się od takiego, jakiegobyśmy mieć chcieli i mieć powinni, — dość jest przypatrzyć mu się w chwili, kiedy — naprzykład — do porządku przywołać chce jakiego żyda. Przedewszystkiem jego interwencja nie odnosi najmniejszego skutku, a staje się tylko powodem zbiegowiska chałatowców, którzy zachowaniem się swojem dają poznać, jakiej powagi zażywa u nas policja. Za to o ile małym jest nasz policjant w obec żyda — wielkim i groźnym jest w obec chłopa, którego na bezczelność w obec władzy nie stać.

Ciekawe rzeczy dzieją się co dzień przy tutejszym dworcu kolejowym, gdzie policja ma sobie powierzony nadzór także nad fiakrami. W dzień lub wieczorem fiakry bezkarnie drą się o podróżnego, najeżdżają na siebie, tamują przechód i przejazd; w nocy znów lub nad ranem zastaniesz na dworcu jednego fiakra, lub co najwyżej dwa, a skoro zechcesz jechać do miasta, to musisz najpierw przystać na cenę przez woźnicę żądaną; jesteś znużony, zdrożony; — płacisz więc podwójną taksę i zachodzisz w głowę, co to za figura, która się twojemu targowi przypatrywała tak spokojnie? Że to policjant, przez myśl ci nie przejdzie.

Nasze fiakry — to także próbka energji władz dotyczących. Proszę sobie wyobrazić wehikuł w lecie skrzypiący a trzeszczący w zimie o brudnych, wstrętnych poduszkach, zaprzężony w konie, z których się łatwo domyśleć, że świeżo zawiązane u nas towarzystwo ochrony zwierząt nie rozpoczęło jeszcze swej działalności, a powożony przez jakiegoś obszarpańca. To nasze fiakry w śród których zaledwie dwa czy trzy są lepsze i czystsze,

Jeżeli chodzi o czystość, to o ile ona wprost zależy od magistratu i o ile tyczy się głównych ulic i placów i w ogóle miejsc na widoku będących, nie można nic jej zarzucić, ale za to wiele do życzenia pozostawia w miejscach ustronnych i bardziej jeszcze tam, gdzie chodzi o zachowywanie przepisów czystości przez prywatnych, nad czem czuwać i co przestrzegać a czego niezachowywanie ostro się karać powinno. Nie radzę przechodzić przez plac położony w tyle za gmachem kasyna, bo ten plac uważany jest przez jego sąsiadów za śmiecisko i zlewisko, a każda boczna uliczka, każde miejsce bardziej na ustroniu leżące jak naprzykład cała okolica placu Mickiewicza nie różnią się niczem od tego zakazynowego placu. Rozpaczą napełniłby każdego higjenistę widok wielu naszych kamienicznych dziedzińców; o brudzie, o stopniu, w jaki tam wszędzie wstrętne niechlujstwo urąga się najprostszym wymogom sanitarnym, najpierwszym potrzebom i warunkom zdrowego bytu człowieka — chyba wyobrażenie wyrobić sobie trudno a żałować trzeba ludzi zmuszonych żyć w tych warunkach, mieszkać w tych domach. Mamy nadzieję, że kanalizacja właśnie będąca w planie, dobroczynny zwrot pod tym względem przyniesie, bo wtedy już chyba żadną wymówką nie będzie się można zasłaniać.

**Towarzystwo śpiewackie „Echo"** skończyło właśnie 4-ty rok swego istnienia, a wydział przygotował sprawozdanie z czynności swych za rok ubiegły. W sprawozdaniu uderza nas przedewszystkiem ta okoliczność, że Towarzystwo to tak ruchliwe, żadnej subwencji nie posiada, a wydatki pokrywa tylko z wkładek swych członków. Członków ogółem liczy „Echo" 114, z tych 48 czynnych. Liczba występów publicznych w z. r. wynosiła 80, co świadczy najwymowniej o żywotności i ruchliwości tego sympatycznego Towarzystwa. Na szczególne podniesienie zasługuje udział „Echa" w uroczystości przewiezienia zwłok ś. p. Adama na Wawel, inicjatywa w urządzeniu zbiorowego koncertu dla ludu dotkniętego głodem i chętny współudział we wszystkich bez wyjątku patrjotycznych obchodach. W krótkim czasie i przy skromnych stosunkowo środkach zdziałało „Echo" bardzo wiele, jesteśmy pewni, że i nadal w zacnej pracy nie ustanie, zwłaszcza, gdy publiczność nasza sympatje tylekroć „Echu" objawiane poprze czynem i byt materjalny mu zapewni. Kierownictwo administracyjne spoczywa w ręku p. Marjana Fontany, artystycznym dyrygentem jest p. Czerwiński.

**Karnawał rzymski.** Program karnawału rzymskiego został już ogłoszony w pismach włoskich. Jest on tego roku bardzo wspaniały, a to dla tego, że w zeszłym roku z powodu śmierci ks. Aosty nie było wcale karnawału w Rzymie. Karnawał rozpocznie się w sobotę dnia 31 stycznia; w dniu tym odbędzie się pierwszy wielki *veglione*, czyli całonocny bal maskowy w teatrze Costanzi, gdzie najlepszym maskom rozdawane będą nagrody od 20—100 franków.

W niedzielę 1 lutego nastąpi urzędowa inauguracja rzymskich zapust, na której syndyk i municypalność wystąpią w karetach i z orszakiem dawnego senatora Rzymu. W teatrze Costanzi pierwszy bal dziecinny z pochodem, który się uda następnie, ażeby zainaugurować karnawał na Eskwilinie.

W poniedziałek d. 2 lutego: konkurs wszystkich kapeli prowincji rzymskiej w wielkim cyrku na placu *del Popolo*, z trzema nagrodami: 800, 400 i 300 franków *Fiera dei Vini*, czyli kiermasz win w *Eldorado* przy ulicy *Genowa*, gdzie najlepsze maski otrzymają nagrody w różnych gatunkach i ilościach wina.

We wtorek 3 lutego: pierwszy *corso*, czyli przejażdżka zapustna z rzucaniem *corriandoli*, czyli gipsowych krup. Orszak dawnego senatora papiezkiego Rzymu zainauguruje także *corsa dei rjoni*, czyli wyścigi okręgów Rzymu w cyrku na placu Ludu, poprzedzone wyścigami *dei butteri*, czyli konnych pasterzy trzód na Kampanji rzymskiej. W nocy *veglione* w teatrze Costanzi ze zwykłemi nagrodami dla masek.

We środę 4 lutego: *corso* z maskami i rzucaniem korjandolów. Znowu wyścigi w cyrku na placu *del Popolo* najprzód *butterów*, potem jeźdźców. Wieczorem zaś w *Teatro Nationale* bal artystyczny z nagrodami. Nastąpi na nim gra na olbrzymiej szachownicy żywemi pionkami.

We czwartek 5 lutego: *corso* masek i rzucanie kwiatów z zakazem rzucania dnia tego karjondolów i bukietów. Przeciąganie pieszo, konno i na wozach masek, ubiegających się o nagrody. *Festival* na placu Ludu, fantastycznie oświetlonym. Pierwszy *veglione* zapustnego komitetu w *Padiglione dell' Allegria*, ogromnym pawilonie Wesołości, umyślnie wzniesionym na placu Colonna na miejscu rozebranego pałacu książąt Piombino. Rozdawanie nagród maskom od 40—150 fr.

W piątek 6 lutego (na pamiątkę męki Pańskiej właściwego karnawału nie ma): *corso* pojazdów, czyli spacer arystokracji i klas zamożnych, z którego wykluczone są najemne dorożki.

W sobotę 7 lutego: *corso* masek pieszych, konnych i na wozach, jak w tłusty czwartek. Wyścigi na placu Ludu *butterów* i jeźdźców z okręgów miejskich; Sant Angelo, Ripa, Trastevere, Ponte i Borgo. Drugi *Festival* na placu Colonna z równemi nagrodami.

W niedzielę 8 lutego: *corso di gala*, spacer w galowych pojazdach arystokracji i klas zamożnych przez *corso Via Nationale*. *Veglione* w teatrze Costanzi z nagrodami.

W poniedziałek 9 lutego: *corso* masek i rzucanie kwiatów. Nagrody dla najozdobniej przystrojonych balkonów od 50—200 fr. Druga *Fiera dei Vini* w *Eldorado* i trzeci *veglione* w *Padiglione dell' Allegria*.

We wtorek 10 lutego: wielki *corso* zamknięcia i *festa dei moccolatti*, czyli historycznych świeczek na *corso*, sięgających czasów pogańskiego Rzymu. Rozdawanie nagród maskaradom zbiorowym od 20—1.000 fr. Wieczorem ostateczny występ senatorskiego orszaku i *fiaccolata*, czyli *fakelzug* po *moccoletach*. Rozdawanie nagród najtrafniejszym symbolicznym latarniom i transparentom od 10—100 franków. Ostatni *veglione* w teatrze Costanzi z nagrodami.

**Do Ameryki.** *Gazeta Rzeszowska* donosi, że ks. Michał Miklaszewski, wikary przy rzeszowskim kościele parafjalnym wyjechał 20 b. m. do Ameryki, gdzie ma objąć kierownictwo parafji w polskiej osadzie „Alberto".

**Szczęście.** W Rosji, w majątku Aleksandrówka w gubernji jekaterynosławskiej, mieszka wdowa po znanym kompozytorze muzycznym Mikołaju Rubinsteinie. Przypadkiem, robotnicy, kopiący rowy w majątku, odkryli żyły... srebra. Analiza uniwersytetu charkowskiego stwierdziła, że jest to jedna z najwspanialszych żył srebra w świecie, że zatem niewyczerpane bogactwa ma p. Rubinsteinowa — u siebie. Naturalnie, już rozpoczęte są rokowania o eksploatację srebra w Aleksandrówce. Nie ma co mówić — miła siurpryza.

**Z Paryża** donoszą, iż w poniedziałek w *Theatre français* podczas przedstawienia „Thermidora" najnowszej sztuki Sardou, studenci obecni na przedstawieniu oburzeni tem, że autor w sztuce swej ośmiesza wielką rewolucję i głównego wodza jej Robespiera, poczęli gwizdać i rzucać sous'ami na scenę. Publiczność zaś przyjęła sztukę żywymi oklaskami, w skutek czego w teatrze powstała ogromna wrzawa. Policja aresztowała kilka osób. Rząd chcąc zapobiedz dalszym niepokojom, zabronił przedstawienia tej sztuki.

**W Rzymie** jakiś stolarz upiwszy się, bombardował kamieniami herb austrjacki, umieszczony nad drzwiami niemieckiego kościoła. Stolarz badany w śledztwie o przyczynę swego czynu zeznał, iż rzucał na orła austrjackiego kamieniami, tylko dla tego, aby być aresztowanym.

**Wielką defraudację** wykryto w akcyjnej kasie oszczędności w Bekes-Czaba na Węgrzech. W wysokości 100 000 zł. popełnić ją miał podobno kasjer tej kasy oszczędności i oczywiście ze skradzionemi pieniądzmi zemknął. Owa kasa, stojąca pod patronatem autonomicznych władz komitatu i osobistem kierownictwem nadżupana, miała kapitału akcyjnego 70 000 zł., rezerwowego 30.000 zł., a zgromadziła wkładek około 400.000 zł. Przepadnie więc w najlepszym razie cały majątek akcjonarjuszów, lecz prawdopodobnie nic wyjdą też cało z tej katastrofy właściciele wkładek oszczędnościowych, bo rozwiązanie upadłości pochłonie zapewne i sporo czasu i jeszcze więcej pieniędzy.

**Teatr.** Dziś we środę na uczczenie pobytu w naszem mieście p. Michała Bałuckiego „Polowanie na zięciów", komedja w 2 aktach i „Klub kawalerów", komedja w 3 aktach. Jutro we czwartek nieodwołalnie ostatni występ pani Klamrzyńskiej w „Dinorze". W piątek „Rozwód Julięty", komedja w 4 aktach O. Feuilleta i po raz pierwszy „Nihareta", komedja grecka w 1 akcie Feliksa Cavalottiego.

# Część ekonomiczna.

§ **Budowa fabryki blichu i apretury płótna** w Krośnie, rozpoczęła się, dzięki usiłowaniom p. Augusta Gorayskiego, prezesa tamecznej Rady powiatowej, już tej wiosny wedle planów wypracowanych przez architektę p. Ramułta. Wewnętrzne urządzenie fabryki zostanie wykonane pod nadzorem inżyniera p. Drzymuchowskiego, który po dłuższej praktyce w zawodzie tkackim za granicą, objął również techniczne kierownictwo I galicyjskiego Towarzystwa dla krajowego przemysłu tkackiego.

**Wiedeń** 26 stycznia.

(*Z*) Niespodzianie spadła na giełdę wiadomość o rozwiązaniu Rady państwa, nie wywołała bynajmniej tego zaniepokojenia, które dawniej wywoływał podobny fakt za czasów śp. liberalnych rządów w Austrji. I nic w tem dziwnego. Dawniej odwołanie się do wyborców nie było nigdy szczerem, ale kryła się pod niem dążność do wzmocnienia własnego partyjnego stanowiska, a w perspektywie okazywał się dalszy ciąg jeszcze bardziej rozgoryczonej walki narodowościowej, która bądź co bądź musi osłabiać wewnętrzną potęgę monarchji i jej powagę na zewnątrz. Obecne rozwiązanie reprezentycji państwa ma na oku cele wprost przeciwne, cele pojednawcze. Zrozumiał to dobrze świat finansowy, więc chociaż markotno mu, że w odwłokę poszły niektóre ważne sprawy ekonomiczne, jak uregulowanie sprawy Lloyda i upaństwowienie kolei Albrechta, w pogodnem usposobieniu rozpoczęła dziś nasza giełda swoja czynności i prowadziła je, wbrew alarmującym pogłoskom o upadłości węgierskiego banku w Bekes-Czaba, stanowczo w kierunku zwyżkowym. Ku temu dopomogały nie mało korzystne notowania berlińskie i obfitość gotówki, która wielce ułatwiała zbliżającą się likwidację miesięczną. Wobec tego zdobyły wyższe kursa wszystkie prawie walory, a w końcu notowano:

Kredyty austrjackie 307 75, węgierskie 342 25, Anglobanki 167 60, Uniony 243 75, Bankvereiny 117·—, Länderbanki 217 10, Ludwiki 212 25, Czerniowieckie 232·—, Renta papierowa 91 45, srebrna 91 70, austrjacka złota 108 75, papierowa 102 65, węgierska złota 104 05, papierowa 100 70, dukat 5 39, 20-frankówka 9 06—, 20-markówka 11 21, ruble 1·32½ zł.

**Ceny zbożowe:**

**Wiedeń** 27 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.34 do 8.36, na maj-czerwiec 8.20 do 8.22, na jesień 8.02 do 8.04. — Żyto na wiosnę 7.35 do 7.37, na maj-czerwiec 7.27 do 7.29, na jesień 6.58 do 6.63. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.56 do 6.58, na jesień 6.60 do 6.62. — Owies na wiosnę 7.18 do 7.20, na maj-czerwiec 7.23 do 7.25, na jesień 6.48 do 6.50. — Rzepak na styczeń-luty 12.75 do 12.85, na sierpień 13.40 do 13.50. — Spirytus prompt 18.25 do 18.50, na luty 17.75 do 18.25 zł.

**Peszt** 27 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.05 do 8.07, na jesień 7.74 do 7.76. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.19 do 6.21. — Owies na wiosnę 6.89 do 6.91. — Rzepak na sierpień 13.20 do 13.30. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

**Berlin** 27 stycznia. Pszenica loco 195.—, na kwiecień-maj 197.75. — Żyto loco 177.—, na kw.-maj 173.—. — Owies loco 142.—, na kw.-maj 142.— — Spirytus loco 49.10, na styczeń-luty 48.50, na kwiecień-maj 48.80 marek.

**Tryjest** 27 stycznia. Spirytus gotowy 18.25 do 18.50 zł.

# Telegramy „Przeglądu".

**Peszt** 28 stycznia. W Izbie posłów interpelował rząd poseł Helfy, czy prawdą jest, że ministerjum spraw zagranicznych poczyniło kroki dyplomatyczne u rządu bułgarskiego w sprawie rzekomo w Bułgarji przebywających nihilistów. W razie gdyby tak istotnie było, zapytał interpelujący, jaki był powód tej interwencji dyplomatycznej, czy wezwano do tego kroku rząd wspólny, od kogo wyszło wezwanie, czy wdrożono tę akcję samodzielnie lub w porozumieniu z innemi mocarstwami, a wreszcie w jakiem stadjum znajduje się obecnie ta sprawa? Na tę interpelację oświadczył prezydent gabinetu hr. Szapary, że zasięgnie informacji u ministra spraw zagranicznych i następnie odpowie na nią.

Z powodu, że stowarzyszenie przemysłowe w Niższej Austrji wniosło petycję do przedlitawskiego ministra handlu przeciw nowej węgierskiej taryfie frachtowej, zainterpelował rząd pos. hr. Kaas, czy gotów on jest strzedz przysługującego mu prawa stanowienia samodzielnie o taryfach na węgierskich kolejach i niezawiśle od wpływu każdego innego państwa. Ponieważ poseł Kaas mniemał dalej, że agitacja wywołana w Austrji przeciw węgierskiej taryfie ma na celu zwichnąć obecne rokowania cłowe handlowe między Austrją a Niemcami i Węgry za to zrobić odpowiedzialnymi, zapytuje interpelujący, czy rząd może dać zaspokajające wyjaśnienia o pomyślnem ukończeniu rokowań w sprawie tak pożądanego dla Węgrów traktatu handlowego z Niemcami. Hr. Szapary oświadczył, że kwestja taryf kolejowych jest sprawą wspólną, a co zaś dotyczy rokowań cłowo-handlowych z Niemcami to nie jest wcale w zwyczaju udzielać wyjaśnień o podobnych rokowaniach, skoro jeszcze są w toku. Byłoby niewłaściwem, gdyby takie sprawy poruszano w parlamentach, gdyż utrudniałoby to odpowiednie ich rozwiązanie. Co zaś do przyszłego zachowania się rządu w sprawie taryfy kolejowej, odpowie interpelującemu p. minister handlu. Poseł Perczel interpelował rząd o zdemolowanie cytadeli na Blo[illegible] Heatz'ego.

**Wiedeń** 28 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza nominację prof. Morawskiego zwyczajnym profesorem dogmatyki na uniwersytecie krakowskim.

**Praga** 28 stycznia. Po bardzo długiej rozprawie nad sprawą subwencjonowania muzeum przemysłowego w Reichenbergu, przyjęto wniosek komisji wszystkiemi głosami przeciw głosom posłów niemieckich.

Na posiedzeniu wieczornem wybrała kurja większej własności ponownie członkiem Wydziału krajowego hr. Schönborna, a zastępcą Czecha Jerzabka.

Dziś dalszy ciąg rozprawy budżetowej.

**Wiedeń** 28 stycznia. *Pol. Corr.* przewiduje, że niebawem będą na nowo nawiązane stosunki dyplomatyczne między Austrją a Brazylją. Na posła austrjackiego w Rio de Janejro upatrzony jest były poseł w Belgradzie Hengelmüller, zaś na posła brazylijskiego w Wiedniu Amarel Valente, dotychczasowy poseł w Nowym Jorku.

**Wiedeń** 28 stycznia. Z powodu rocznicy urodzin cesarza Wilhelma odbył się wczoraj obiad dworski w Burgu, na który przybyli ambasador niemiecki hr. Reuss z całym personelem ambasady, dostojnicy dworscy, ministrowie: Kalnoky, Taaffe, Bauer, Kallay, Szoegenyi i admirał Sterneck. Podczas obiadu wzniósł Cesarz Franciszek Józef toast na powodzenie cesarza Wilhelma.

Cesarz zaszczycił swoją obecnością bal dany wczoraj przez miasto Wiedeń i przyjmowany był na nim serdecznemi owacjami. Prócz Cesarza przybyli na ten bal arcyksiążęta: Karol Ludwik, Franciszek Ferdynand D'Este, Wilhelm, Rainer, dalej W. ks. Toskański, ks. Cumberland, następnie ministrowie Kalnoky i Taaffe z wszystkimi członkami ministerstwa wspólnego i przedlitawskiego, prócz ministra Welsersheimba, a wreszcie całe ciało dyplomatyczne. Cesarz odbył cercle, zwiedził galerję obrazów i rozmawiał łaskawie z wielu dygnitarzami.

Tymczasowe obliczenie ludności w tych gminach, które świeżo przyłączono do gminy miasta Wiednia, wykazało że mają one 523 380 mieszkańców, więc od ostatniego spisu wzrosła w nich ludność o 132.779 mieszkańców.

**Londyn** 28 stycznia. Doniesienia biura Reutera. Do Limy przybył poseł meksykański z Valparaiso. Oświadczył on, że położenie w Chili wcale nie jest tak niepomyślnem, jak o tem donoszą, i że prawdopodobnie między walczącymi przyjdzie do zgody.

**Londyn** 28 stycznia. *Times* oparty na wiadomościach zaczerpniętych z dobrze poinformowanego źródła, oświadcza stanowczo, iż podana przez dzienniki wiadomość o jakichś tajnych rokowaniach Anglji z Austro-Węgrami w sprawie ewentualnego obsadzenia m. Saloniki, jest zupełnie bezpodstawną. Doniesieniom tym zaprzeczył kategorycznie tak rząd angielski, jak i austro-węgierski.

**Berlin** 28 stycznia. Po nabożeństwie w kaplicy zamkowej, odprawionem z powodu rocznicy urodzin cesarza, wręczył on gwardji zamkowej sztandar i w przemowie swej podniósł, że ów nowy sztandar wykonany jest na wzór sztandaru gwardji zamkowej Fryderyka II, który zabrała bezbożna ręka nieprzyjaciół. Następnie odbył cesarz cercle i uprzejmie podał rękę każdemu z ambasadorów.

Order Czarnego Orła otrzymał prócz arcyks. Eugeniusza i ks. Genuy także ks. saski Jan Jerzy. Z powodu rocznicy swoich urodzin nadał cesarz order Czerwonego Orła pierwszej klasy ministrowi skarbu Miquelowi, ten sam order drugiej klasy ministrom: Berlepschowi i Heydenowi, krzyż komturski z gwiazdą domowego orderu Hohenzollerów ministrowi Herrfurthowi, a w końcu krzyż komturski tego orderu tajnemu radzcy Hinzpetrowi.

**Paryż** 28 stycznia. Rada ministerjalna upoważniła ministra spraw zewnętrznych do wypracowania projektu ustawy o wprowadzeniu francuskiego sądownictwa na Madagaskarze. Projekt ten ma na celu poddać sądownictwu francuskiemu poddanych innych mocarstw, a głoszą, że Anglja nie będzie czyniła żadnych trudności w tej sprawie. Komisja parlamentarna zajmująca się sprawami robotników, otrzymała już odpowiedź na swój kwestjonarz od robotników z departamentu Sekwany. Za ustawodawczem uregulowaniem, ile godzin pracy winni robotnicy dziennie pracować, oświadczyło się 15.000 robotników, przeciw temu 9000.

**Gran** 28 stycznia. Przyjechali tu dziś i wczoraj arcyksiążęta Fryderyk i Józef August, ministrowie, biskupi, jenerałowie, liczne deputacje od sejmu, stolicy i innych korporacji. Pogrzebu nie będzie prowadził z powodu choroby arcybiskup Samassa, ale najstarszy wiekiem biskup Czaszka.

**Nowy York** 28 stycznia. Wczoraj nastąpił wybuch gazów w kopalniach położonych w pobliżu Mountpleasant. Podczas eksplozji zginęło przeszło 100 osób.

**Madryt** 28 stycznia. Królowa rejentka ma się o wiele lepiej, i wczoraj udzieliła audjencji prezesowi ministrów.

**Paryż** 28 stycznia. W skutek zakazu policji wczoraj w „Theatre français" zamiast „Thermidora" dawano molerowskiego „Tartuffa". Widzowie zebrani w teatrze zaprotestowali jednak przeciw temu. Podnoszono i spuszczano kurtynę cztery razy, ale z powodu hałasów przedstawienia rozpocząć nie było można. Dyrekcja teatru więc przedstawienia żadnego nie dała, a widzom zwrócono pieniądze przy kasie.

**Konstantynopol** 28 stycznia. *Agence de Constantinople* donosi: Ambasador turecki w Londynie zapytał ministerstwo spraw zewnętrznych o to, czy prawdą jest, jak to twierdzą krążące pogłoski, że Anglja zawarła z Austro-Węgrami tajemną ugodę w sprawie obsadzenia m. Saloniki. Salisbury odpowiedział, że wiadomość ta jest bezpodstawną, gdyż taka ugoda nietylko nie zgadzałaby się z polityką Anglji, ale byłaby jej wręcz przeciwną. Ambasador przesłał tę odpowiedź sułtanowi i Porcie.

**Przyjechali do Lwowa**

dnia 28 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. K. hr. Dzieduszycka z Gwoździca. W. Gniewosz z Kontów. E. Zagórski z Kołodziejówki. J. Horodyski z Kociubińiec. Ks. F. Majewski z Marjampola.



**Telegram giełdowy.**

Wiedeń dnia 28 stycznia godz. 1. min. 40.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 308·35 | Węg. kolej półn.-wschodn. | 196 50 |
| Alpiny | 92 50 | Wiedeńskie losy kom. | 147·— |
| Kredyty węg. | 344 75 | Akcje tyton. | 147 — |
| Anglobanki | 167.50 | Gal. obl. indem. | 104 25 |
| Uniony | 244 — | Elbethale | 222.50 |
| Ludwiki | 210 75 | Länderbanki | 218 10 |
| Nordbany | 27[illegible] — | Renta zł. węg. | 104 30 |
| Lombardy | 31·50 | Bankvereiny | 1[illegible]7.80 |
| Losy tureckie | 36 80 | Renta węg. pap. | 100 95 |
| Staatsbahn | 246 25 | Ruble | 1·32 65 |
| Czerniowieckie | 232 — | | |

Usposobienie stałe.

**Lwów.** Z Izby handlowej 28 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 210 | 50 | 213 | 50 |
| „ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 230 | 50 | 233 | 50 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 303 | — | 307 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 216 | — |

*Listy zastawne za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „ | 101 | — | 101 | 70 |
| Banku hyp. galic. 5% z 10% pr. | 109 | — | 109 | 70 |
| Banku kred. 4½% wa. los. w 50 lat. | 98 | 25 | 98 | 95 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 | 60 | 99 | 30 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | — | — | — | — |
| „ „ „ 4 „ „ zbobr. | 97 | 70 | 98 | 40 |
| „ „ „ 4 „ „ „ „ 41½ | 95 | 40 | 96 | 10 |
| „ „ „ 4½% „ „ „ 52 l. | 99 | 75 | 100 | 45 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 56 „ | 95 | — | 95 | 70 |

*3. Listy dłużne za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 5% w likw. | 60 | — | 62 | — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) 2¼% „ | 53 | — | — | — |

*4. Obligi za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k. | 104 | — | 104 | 70 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 92 | 60 | 93 | 30 |
| Bukow. fundusz propin. 5% w. a. | 100 | 70 | 101 | 40 |
| Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em. | 100 | 60 | 101 | 30 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a. | 104 | 50 | — | — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 98 | — | 98 | 70 |

*5. Losy*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 21 | 50 | 23 | 50 |
| „ „ Stanisławowa | 27 | — | 29 | — |

*6. Monety*

| | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5.34 | 5 46 |
| Napoleondor | 8 98 | 9.14 |
| Półimperjał rosyjski | [illegible].35 | — |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.35 | 1.4[illegible] |
| „ „ papierowy | 1.31¾ | 1.33¾ |
| 100 marek niemieckich | 56.— | 56 60 |

**Pociągi kolejowe.**

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg posp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·08 | 9·38 | 8·50 | 7·1[illegible] |
| Z Podwołoczysk | 2·2[illegible] | 7·50 | | 8·1[illegible] |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·06 | 7·[illegible] | | [illegible] |
| Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 3·56 | | |
| Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 12·08 | | |
| Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł. | | 6·58 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | | 9·— | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | 9·— | | | |
| Z Bełzca (Tomaszowa) | | | | 9·4[illegible] |
| Z Bełzca tylko we wtorki i piątki | | | | 10·1[illegible] |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 8·50 | 4·20 | 7·[illegible] |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | 9·5[illegible] | | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | 10·1[illegible] | | 11·05 |
| Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 5·55 | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchy | | 10·20 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna | | 8·45 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna | 9·16 | | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu | | 4·30 | | |
| Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy | | 10·16 | | |
| Do Bełzca (Tomaszowa) | | | | 8·0[illegible] |
| „ „ tylko w piątki | | | | 2·[illegible] |
| „ „ tylko we wtorki | | | | 4·4[illegible] |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

4)

# TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

**M. E. BRADDON.**

(Ciąg dalszy).

— A czy ty mi przebaczysz? — błagała, składając przed nim ręce, patrząc mu w oczy przez łzy, przejęta jego boleścią i własnym wstydem.

— Mógłżebym chować do ciebie urazę, kochając cię tyle? Oby ci Bóg przebaczył, Doro, wszelkie twoje winy, tak zupełnie, jak ja tobie własną krzywdę przebaczam!

Złożył na jej ustach ostatni pocałunek, od którego się nie broniła, i odszedł, ze złamanem sercem, jako człowiek nie mający już żadnej nadziei w życiu. A jednak — czas uleczył w nim tę straszną boleść.

Tak sądzić można było przynajmniej, skoro we dwa lata po wyjściu za mąż Teodory Dalmanie, dawny jej narzeczony poślubił piękną i ubogą sierotę, kochającą go tyle, ile na to zasługiwał, ale ta po krótkiem z nim pożyciu umarła, zostawiając mu dwie córeczki, bliźniaczki. Stało się to przed trzema laty, a dotąd Heathcote był wdowcem i nie zdawał się myśleć o powtórnem ożenieniu.

Nadjeżdżał zwolna ulicą, przy gasnących blaskach zachodzącego słońca, zręcznie kierując pięknym wierzchowcem. Był to mężczyzna lat trzydziestu i kilku, silnie, lecz kształtnie zbudowany, rysów wydatnych, cery śniadej i o bystrem spojrzeniu czarnych oczu, głęboko osadzonych pod gęstemi brwiami; czarną miał bujną brodę i duże wąsy.

Rozpoczął był życie, jako młodszy syn w rodzinie, potrzebujący szukać dla siebie w pracy przyszłości, i przez lat kilka zajmował posadę rządową w Plymoucie, naprzód podrzędną, następnie już znaczniejszą; ale śmierć starszego brata, który umarł bezżennym, uczyniła go dziedzicem niewielkiej posiadłości ziemskiej w pobliżu Bodminu, zwanej Kasztanowym Gajem z powodu rzadkiej piękności drzew tego rodzaju otaczających stary dom mieszkalny, zabytek z czasów odległych.

Od tego czasu, Edward Heathcote porzucił zawód prawniczy i mieszkał już od roku w rodzinnem gnieździe, oddany opiece nad młodszą siostrą i drobnemi dziećmi, spędzając dni w jednostajnym spokoju wielkiego życia, urozmaiconego tylko rozrywkami polowania, i zasiadaniem w sądach przysięgłych, lub spełnieniem obowiązków koronera, to jest delegowanego z urzędu w razie wypadków nagłej śmierci lub t. p.

Podjechawszy do powozu pani Wyllard, przywitał ją ściśnięciem ręki.

Odkąd stał się jej sąsiadem, odwiedzał kiedy niekiedy Penmoral. Nic w obejściu jego z Dorą nie mogło dać poznać, że był dla niej kiedykolwiek czemś innem, niż przyjacielem. Widywał ją z przyjemnością, rad był, że jego sierotki żywo ją obchodziły, chętnie dzielił się z nią myślami i zamiarami co do przyszłości. Czas już ochłodził wszystkie młodzieńcze jego zapały, i gorzkie wspomnienia w nim złagodził. Brał teraz życie, że tak powiemy na powolniejsze tempo; poczucie obowiązku spełnionego kosztem cierpienia, zostawiało mu dzisiaj możność patrzenia ze spokojem w tę bolesną przeszłość. Więcej też niczego, prócz spokoju, już nie pragnął. Zawcześnie mu trochę przyszło owo usposobienie właściwsze jesieni życia, ale tak być musiało. Z rozbicia, które przebył w pierwszej młodości, wyszedł podstarzały odrazu duchem o jakie lat dziesiątek.

— Dlaczego zatrzymał się w miasteczku powóz pani? — zapytał. — Czy nie spełniono w Penmoralu jakiej kradzieży?

— Chodzi tu o gorszą daleko sprawę, — odrzekła pani Wyllard.

Następnie Bothwell odpowiedział mu całe zdarzenie. Właśnie, gdy kończył, powrócił do nich Juljan.

— Będziesz miał teraz zajmującą robotę, Edwardzie, — rzekł do koronera.

— Powiedz raczej bardzo smutną, — odpowiedział zagadniony. — W każdym razie, dołożę wszelkich starań dla wyszukania winnego.

— Więc przypuszczasz tu morderstwo, nie zaś samobójstwo?

— Niezawodne. Jakiżby mogła mieć powód do szukania podobnej śmierci, taka młoda dziewczyna? — zapytał nawzajem Heathcote.

— Alboż nie rzucały się równie młode istoty ze szczytu wieży, lub z czwartego piętra? — odparł Wyllard. — Dawniej przed kilkudziesięciu laty, zdarzało się to często. Bądź co bądź, będziesz miał wyborną sposobność zużytkowania swej przenikliwości. Co do mnie, zrobiłem po drodze, co tylko mogłem, zawiadamiając wszędzie służbę kolejową o tem, co zaszło, i jeśli spełniono zbrodnię, nie sądzę, aby się sprawca ukryć potrafił. A dokąd się teraz wybrałeś?

— Poprostu na przejażdżkę, która mię skusiła przy tej pięknej pogodzie.

— Zabierz się lepiej z nami i zjedz wieczerzę w Penmoralu.

— Dziękuję, niedawno jadłem obiad. Zresztą, nie miałbym nawet na to czasu, gdyż muszę przygotować wszystko do śledztwa na jutro. Wypadnie pojechać na miejsce, gdzie złożono zwłoki, dla pomówienia z właścicielem zajazdu, a przedtem muszę jeszcze zobaczyć się z inspektorem policji.

Powóz państwa Wyllardów wyruszył w dalszą drogę, Heathcote zaś zabrał się do spełnienia swych urzędowych czynności. Stanęło wreszcie na tem, że sędziowie przysięgli mieli być natychmiast o wypadku zawiadomieni, zejście zaś na miejsce nastąpi nazajutrz przed wieczorem, aby dać możność handlującym członkom sądu oderwać się swobodnie od zajęć.

— Tym sposobem będzie także miał czas stawić się każdy, ktoby cośkolwiek wiedział o tej dziewczynie, — dodał Heathcote. — Musiała być przecież komuś znana, jeśli jechała dla pomieszczenia się w czyimś domu, — jak to przypuszcza pan Wyllard, uważając ją za Francuzkę.

— Cóż to za umysł niepospolity! — rzekł inspektor z wyrazem wysokiego uznania. — Rzadko się zdarza spotkać sąd tak bystry i stanowczy o rzeczy.

— W istocie jest to człowiek niezwykłych zdolności, — odpowiedział z serdeczną szczerością Wyllard.

Powóz Wyllard'ów toczył się tymczasem szybko po drodze, wiodącej do Penmoralu, i niebawem, na tle ciemnych lasów, po za któremi dźwigały się w dali szczyty gór nadbrzeżnych, ukazała się w końcu bukowej alei poważna i wspaniała siedziba, otoczona ogrodami, słynącemi z piękności w całej Kornwalji.

Od przodu, rozciągały się przed kamiennym tarasem pałacu kobierce z najrozmaitszych i najrzadszych kwiatów, otoczone gąszczami klombów, kunsztownie urozmaiconej zieleni; z tyłu zaś obejmował go park prześliczny, łączący się z rozległemi lasami.

Pozbawiona uciech i zatrudnień macierzyństwa, Dora Wyllard zapełniała czas rozmaitemi zajęciami, pomiędzy któremi przyozdabianie ogrodu pierwsze zajmowało miejsce. Zamiłowanie do kwiatów miała ona wrodzone, a z czasem stała się znawczynią w ocenianiu zalet i rzadkości każdej rośliny. Była w stanie policzyć z pamięci pączki wszystkich ciekawszych okazów, jakie posiadała, a przebywanie pośród tych swoich wychowańców stanowiło dla niej największą przyjemność. Ale należy dodać, że wtedy tylko mogła dowoli używać tej przyjemności kiedy męża w domu nie było. Inaczej bowiem nie obywał się on, choćby na godzinę nawet, bez jej towarzystwa; o wszystkich jego zaprzątnieniach i interesach wiedzieć musiała ukochana towarzyszka i dzielić z nim każde zajęcie lub rozrywkę. Czy to wśród książek, obrazów i zbiorów dzieł sztuki, czy wśród lasów, na myśliwskich wyprawach, zawsze i wszędzie chciał ją miewać przy sobie, jak gdyby mu bez niej nic miłem być nie mogło. Ściślejszego związku dwojga małżonków niepodobna było wymarzyć, a także i szczęśliwszego, gdyż oboje mieli też same upodobania, więc żadne nie potrzebowało w niczem zadawać sobie dla drugiego przymusu. Miłując jednakowo piękno, z tem większą roskoszą szukali w niem wspólnie dla siebie pokarmu duchowego.

Gdy tego wieczoru zasiedli do stołu, za jedynego mając towarzysza Bothwell'a, nie wiele więcej rozmownego od psa neufunlandzkiego, który leżał przy nogach Dory, ta ostatnia spytała męża o sprawę, dla której jeździł do Londynu.

— Cóż tedy, Juljanie? — rzekła, — czy nabyłeś owego Rafaela?

— Nie, moja kochanko. Obraz ten doszedł do ceny w trójnasób wyższej od kwoty, jaką za niego przeznaczałem.

— Więc nie odważyłeś się tyle zapłacić?

— O, nie: są przecież granice wszystkiego, nawet dla takiego miłośnika sztuki, jak ja. Czyż mogłem wyrzucić dla zaspokojenia fantazji aż dwa tysiące gwinei? — bo tyle dał za to płótno Samb, który pewno zarobi jeszcze na niem. Istne arcydzieło, co prawda, owa postać Chrystusa, krzyż dźwigająca. Widziałem łzy w oczach kobiet, które na nią patrzały.

— Szkoda, żeś tego obrazu nie nabył, — rzekła Dora, która wiedziała, że mąż jej w części zaledwie wydaje swoje dochody i ma zawsze w zapasie sporo pieniędzy. — Daremnie tylko utrudziłeś się tą wyprawą, a mnie też niczem się nie opłaciła trzydniowa po tobie tęsknota.

— Miałem w każdym razie przyjemność oglądania kilku ciekawych zbiorów; dla ciebie zaś, moja droga, nie omieszkałem przywieźć upominku, obrazka Greuze'a, gdyż wiem, jak cenisz tego malarza. Zapłaciłem za to cacko pięćset pięćdziesiąt funtów.

— Jakże ty dobry jesteś zawsze dla mnie! — zawołała Dora, i wstawszy z krzesła, pochyliła się ku mężowi, aby go ucałować.

Służby nie było już w pokoju, pozostał z nimi tylko Bothwell, czyniący w duchu posępne porównania między człowiekiem, który mógł w ten sposób szafować pieniądzmi, a nim, który nic nie posiadał. Jakżeby mu w porę przyszła podobna kwota, dla zaspokojenia wierzycieli, których listom nie mógł się opędzić!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---













L 54048/90.

## Ogłoszenie konkursu.

Sejm krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem uchwałą z dnia 26 Listopada 1890 polecił Wydziałowi krajowemu rozpisywanie co lat trzy konkursów dramatycznych i wyznaczenie dwóch nagród z funduszu krajowego za najlepsze utwory sceniczne w kwocie 500 złr. i 250 złr. a. w.

Na mocy tej uchwały Wydział krajowy rozpisuje niniejszem pierwszy konkurs dramatyczny **z terminem prekluzyjnym po koniec września 1891** na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim z zakresu dramatu i poważnej komedji, obejmujące co najmniej **trzy akta** i zapełniające cały wieczór teatralny.

Prace konkursowe nadsyłać należy w powyższym terminie pod adresem Wydziału krajowego we Lwowie, zaopatrzone znakiem lub godłem autora, które umieścić trzeba także na zamkniętej kopercie, zawierającej wewnątrz imię, nazwisko i adres autora

Prace już drukiem ogłoszone jak niemniej przedstawione na którejkolwiek scenie, nawet amatorskiej, są od konkursu wykluczone. Nie będą również przypuszczone do premiowania prace autorów już nieżyjących chociażby dotąd ogłoszonemi nie były.

W przeciągu trzech miesięcy po upływie terminu konkursowego nastąpi rozstrzygnięcie konkursu i przyznanie nagród przez osobną komisję konkursową, która zbierze się w Wydziale krajowym pod przewodnictwem Marszałka krajowego lub jego zastępcy.

Do tej komisji zaprosił Wydział krajowy następujących panów:

1) JW. hr. Dra Stanisława Badeniego, posła na Sejm krajowy,

2) JW. hr. Władysława Koziebrodzkiego, posła na Sejm krajowy,

3) W. Stanisława Koźmiana, b. dyrektora teatru krakowskiego, redaktora „Czasu".

4) W. Adama Krechowieckiego, redaktora „Gazety Lwowskiej",

5) W. Władysława Łozińskiego, literata, członka Akademji Umiejętności,

6) W. Dra Antoniego Małeckiego, b. profesora literatury w Uniwersytecie Lwowskim, członka Akademji Umiejętności,

7) W. Dra Romana Pilata, profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Lwowskim,

8) W. Tadeusza Romanowicza, członka Wydziału krajowego przewodniczącego w komitecie dla nadzoru artystycznego sceny Lwowskiej

9) JW. hr. Stanisława Tarnowskiego prezesa Akademji Umiejętności i profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim

Komisja konkursowa rozstrzygnie większością głosów i przyzna nagrody dwom utworom uznanym za najlepsze z pomiędzy nadesłanych na konkurs

Ogłoszenie wyniku konkursu za pośrednictwem pism publicznych i wypłata nagród nastąpi w ciągu miesiąca Grudnia 1891.

Własność utworów nagrodzonych na konkursie pozostaje ich autorom.

Manuskrypta na konkurs nadesłane zwrócone zostaną właścicielom na ich koszt wraz z kopertami zamkniętemi, jeżeli Wydziałowi krajowemu wskażą w inny sposób swoje adresy.

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

3—4 We Lwowie dnia 2. stycznia 1891. **Grott.**







































Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodak